W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 13 września 1942 r. Rok III Nr. 35 (412)



Połów ryb na Polesiu

TREŚĆ ZESZYTU

Z życia Wojska Polskiego



„Zmotoryzowane Pestki"

Poszukiwania

Maciejewski Włodzimierz z Wołożyna poszukuje *Maciejewskiej Janiny*, przebywającej ostatnio w Pawłodarskoj Obłasti Majkotin-Zołotostroj oraz *Majewskiej Heleny*, zam. Szczuczyn-Nowogródek.

Kamieński Bronisław poszukuje żony *Marii*, syna *Włodzimierza* i i pasierba *Dobrowolskiego Leona*, przebywających ostatnio w ZSRR. Wiadomość do redakcji lub Tadeusza Sągajłło, Jerozolima, Hotel Petra.

Kodz Adam poszukuje *Grodzia Władysława* i *Kodziowej Józefy*.

Jaworska Wacława poszukuje męża *Stanisława*, inż leśnika z Brześcia n/B.

Buczyńska Jadwiga z Suwałk poszukuje *Szycha Zdzisława* oraz *Czuraka*, obaj z Suwałk i *Sowińskiego* z Suwałk.

Korzeniowski F. poszukuje żony *Wandy* oraz dzieci *Olgierda* i *Henryka*, ostat. Kazachstan. Dżambulskaja Obłast.

Kamiński Andrzej z Brześcia n/B. poszukuje synów Tomasza i *Piotra*.

Niemirowski Jan z Rożniatowa poszukuje żony *Julii* i synów *Mieczysława* i *Jerzego*.

Dapińska Helena poszukuje *Dapińskiego Józefa*, w r. 1940 był w Mińsku. Prosi o jakiekolwiek wiadomości o nim oraz o drze *Błażejewskim Bolesławie*.

Billigowa R. z Krakowa poszukuje rodziny *Strauchenów* z Krakowa, ostatnio Nowosybirskaja Obłast Teguldecki Rejon.

Jackowski Ludwik z Zaleszczyk poszukuje żony *Janiny* i córki *Renaty*, ost. przebyw. w m. Guzar Uzbeskaja SSR Bucharskaja obłast.

Ofiary

DLA POLAKÓW W ROSJI

Kamieński Bronisław — 500 mls. Ppr. *W.S.* — 400 mls. Razem z poprzednimi wpłatami za pośrednictwem tyg. „K. W. P." — L.P. 8,580.

Odpowiedzi Redakcji

Jerzy B-ki. „Film obozowy" żywo napisany, w niezłej formie ale nie chcemy zajmować zbyt uproszczonego stanowiska w bardzo złożonym zagadnieniu. Wiersz niepotrzebnie operuje takimi ułatwieniami jak te pięć pociągów. Ktoś inny zechce jeszcze bardziej ująć czytelników i wysadzi ich pięćdziesiąt. Na papierze to nie trudno. Za podtrzymanie kontaktu dziękujemy.

WUBE. Wspomnienie znacznie lepsze od artykułu, jednak przy ograniczonej ilości miejsca nie zakwalifikowaliśmy ich do druku. Fotografie i zeszyt tygodnika przesyłamy.

Morg. Pomimo usterek formy a mamy nadzieję że i treści, satyrę na nasze pismo wyzyskamy. Wolelibyśmy na ten temat krytykę „na poważno" a żart osobno, ale lepiej tak niż wcale. Wiersza o kinie nie zamieścimy.

Bogdan Z-ski. Rozumiemy ten nastrój i zazdrościmy, ale jego wyśpiewanie tak, aby jeszcze brało czytelnika, należy do najtrudniejszych zadań formy.

AUTOSTOPEM

Wobec nadmiaru aktualnego materiału nie zamieszczamy w bieżącym zeszycie stałego felietonu p.t. „Autostopem".

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.

Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22, tel. 5377.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 13 września 1942 r. **Rok III Nr. 35 (412)**

JUTRO GOSPODARCZE ZIEM WSCHODNICH

PRZED wojną dość powszechnie panowała u nas opinia, jakoby ziemie wschodnie Rzczypospolitej*) stanowiły z natury obszar *deficytowy*, który kosztuje i kosztować musi więcej niż skarbowi państwa przynosi.

Ocena owej „deficytowości" jest dość dowolna. Nie zawsze się pamięta, że część wydatków związana z rozległością granicy wschodniej i północno-wschodniej powinna być zaliczana na ciężar całego państwa. Trzeba też brać pod uwagę, że po stronie wpływów skarb uzyskuje z ziem wschodnich bardzo mało podatków bezpośrednich, bo znikome są tam obroty i dochody, ale znacznie więcej stanowią wpływy pośrednie. Rodzina chłopska spod Oszmiany, czy spod Kostopola, która płaci może kilkanaście zł. rocznie państwowych podatków bezpośrednich (gruntowego), ubiera się w samodziały, obywa się bez mnóstwa towarów gdzieindziej uważanych za niezbędne, kupuje jednak towary monopolowe i obciążone wysoką akcyzą jak sól, tytoń, zapałki, wódka, od święta drożdże i cukier. Jadąc koleją nie korzysta z ulg, tak powszechnych dla ludności miejskiej.

Nie to jednak jest ważne, czy w ostatecznym rachunku okazałaby się, że utrzymanie ziem wschodnich kosztowało nieco więcej czy mniej niż przynosiło. Daleko jest ważniejsze, że obszar stanowiący 1/3 Rzeczypospolitej *brał udział zbyt skromny w całym obrocie gospodarczym kraju*. Nie był tym czynnym, dodatnim elementem, którym stać się może i stać się powinien.

Kilka przyczyn leży u źródeł dotychczasowej bierności gospodarczej ziem wschodnich.

Przyroda dała tej części Polski surowy i kapryśny klimat, tylko w części wynagrodzony przez żyzność gleb południowego Wołynia; znaczne powierzchnie są zabagnione; zbadane dotychczas bogactwa mineralne są skromne w stosunku do obszaru.

Rozpostarcie ziem wschodnich wzdłuż olbrzymiej granicy z krajami prawie nie wymieniającymi z Polską towarów nie ułatwiało handlu. Szczególnie upośledzona była północna Wileńszczyzna, niemal opleciona „martwymi" granicami.

Trzecim ważnym hamulcem rozwoju są nadmierne przestrzenie oddzielające ziemie wschodnie od rynków zakupu i rynków zbytu. Towar przemysłowy a tym bardziej półprodukt, czy surowiec, sprowadzony ze Śląska, Łodzi, Starachowic, czy Warszawy, kosztuje bardzo drogo. Tym się w dużej mierze tłumaczy tak małe zużycie na wschodzie żelaza, prawie zupełne nieużywanie węgla. Gorzej jest jeszcze z wywozem, ogół bowiem wytworów ziem wschodnich stanowią towary masowe, tanie w stosunku do ciężaru a więc czułe na koszty transportu: drewno, kamień, glina, torf, ziemniaki, zboże, siano. Wyższą wartość na jednostkę wagi mają zwierzęta i produkty zwierzęce, ale ich przewóz i przechowanie nastręczają szczególne trudności.

Klimat musimy uważać praktycznie za prawie niezmienny. Położenie geopolityczne powinno się poprawić dla północnego wschodu przez przyłączenie Prus Wschodnich i polepszenie stosunków z Litwą. Nie wiemy kiedy i w jakim stopniu udą się ożywić obroty wzdłuż całej granicy wschodniej. Odległości od rynków krajowych mogą się zmniejszyć dopiero przez rozbudowę przemysłu i miast Polski środkowej.

Kazałoby to patrzeć czarno na przyszłość gospodarczą naszego wschodu, gdyby nie okoliczność, że *wpływ przyrody, przestrzeni i położenia geopolitycznego* zależy w potężnym stopniu od *stopnia zagospodarowania terenu*. Ten zaś czynnik o wiele łatwiej od poprzednio wymienionych poddaje się woli ludzkiej.

Nawiedzane zbyt często „ogniem i mieczem" ziemie wschodnie Rzeczypospolitej już za czasów przedrozbiorowych nie miały łatwych warunków rozwoju gospodarczego. Trudno się też dziwić, że w chwili rozbiorów były one rzadziej zaludnione, słabiej uposażone w sieć drogową, w trwałe, murowane budowle, w warsztaty pracy, aniżeli tereny środkowej i zachodniej Polski. Raczej możnaby się zdumiewać, że na przekór trudnościom i niebezpieczeństwom dokonano tam tak pięknych dzieł, jak rozbudowa wielkich na owe czasów kanałów i ośrodków miejskich, zamków i kościołów, a nawet zakładów przemysłowych.

Za czasów niewoli *różnica poziomu gospodarczego* na niekorzyść wschodnich połaci kraju znacznie się pogłębiła. Sieć dróg wodnych uległa zaniedbaniu; nie tylko kanały kopane na Polesiu za królowej Bony, ale i późniejsze tak ważne połączenia jak kanały: Królewski, Augustowski, Ogińskiego, nie odnawiane, straciły niemal wszelkie znaczenie. Rzeki niegdyś żeglowne zapuszczono; sieć kolejową i drogową pobudowano nader rzadką; przemysłu nie stworzono; miasta podupadły tak, że spis 1921 r. wykazał zaledwie 11% ludności miejskiej wobec 30% w Polsce środkowej. Prawie cała ludność utrzymywała się z rolnictwa i drobnego handlu. Utrudniając łączność z resztą

---

*) Obejmuję tą nazwą tylko województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie oraz wschodnią część woj. białostockiego. Do woj. południowo-wschodnich artykuł mógłby się odnosić z pewnymi zastrzeżeniami.

Polski rządy carskie nie potrafiły jednak związać tych ziem z gospodarką Rosji.

Zacofaniu gospodarczemu towarzyszyło zacofanie kulturalne. Gdzie jeszcze w pierwszej ćwierci XIX w. jaśniały takie ogniska wiedzy jak Uniwersytet Wileński, jak Liceum Krzemienieckie, gdzie nawet na ubogie Polesie zjeżdżała młodzież do szkół jezuickich w Pińsku czy Lubieszowie, do konwiktu pijarów w Dąbrowicy — po stu latach 65% ludności w wieku ponad 10 lat nie umiało pisać.

Przywrócona Polsce na mocy traktatu ryskiego część ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej była dotkliwie *zniszczona.* Wysiedlona w czasie wojny w liczbie z górą miliona głów ludność wracała z gołymi rękami do opustoszałych a nierzadko spalonych siedzib, do pozbawionych inwentarza gospodarstw, zachwaszczonych pól. Dzielnice mniej zniszczone i wcześniej odbudowane mogły do dalszego rozwoju wyzyskać obfitość drukowanego bez ograniczeń pieniądza w latach 1921-1923. Ziemie wschodnie zaledwie w tym czasie zdołały się z wielkim wysiłkiem jako tako odbudować.

Jest więc zrozumiałe, że w 19-letnim okresie między obu wojnami *kontrast gospodarczy* między ziemiami wschodnimi, a środkową i zachodnią Polską pozostał jaskrawy. Jak cała prawie Polska różniła się od bogatszego zachodu Europy słabszym zagospodarowaniem, t.zn. mniejszą w stosunku do obszaru i do ludności liczbą fabryk, miast, mieszkań, szkół, dróg wszelkiego rodzaju, środków przewozowych, banków, wykwalifikowanych pracowników, podobnie ziemie wschodnie różniły się na niekorzyść od reszty Polski. I dlatego, właśnie dlatego ziemie te odczuwają ujemne skutki niezbyt sprzyjającej przyrody, wadliwego położenia geopolitycznego i odległości od rynków z tak wielką siłą. Dlatego nie są w stanie brać żywego udziału w obrotach gospodarczych kraju. Dlatego także można się poważnie spodziewać, że w miarę wyrównywania braków w zagospodarowaniu wpływ niekorzystnych warunków zewnętrznych może być skutecznie złagodzony.

Zachodzi pytanie, czy gra warta świeczki? Czy przy dotkliwym braku środków, który długo jeszcze będziemy w Polsce odczuwać, nie będzie praktyczniej te szczupłe środki wkładać na tereny bliższe sercu Polski, dawniej zagospodarowane, a przecież posiadające jeszcze wielkie potrzeby? Czy jeżeli Polska jako całość będzie musiała odrabiać swe braki w oparciu głównie o własne siły, nie jest słuszne pozostawienie także ziem wschodnich ich własnym siłom?

Liczne przyczyny każą *odmówić słuszności takim wątpliwościom.* Przede wszystkim dzielenie kraju na obszary „bliskie sercu" i dalsze byłoby pomniejszaniem ojczyzny, której *wszystkie* części są zarówno uprawnione do opieki i do zapewnienia warunków rozwoju.

Po wtóre, zaniedbanie gospodarcze ziem wschodnich, jak to wyżej uzasadniałem, nie było ani winą ludności tych ziem, ani dowodem braku zdolności wytwórczych tej ludności. Natomiast pozostawiona w nader niekorzystnych warunkach, musiałaby ona w dalszym ciągu kierować cały wysiłek ku przetrwaniu nie zaś ku rozwojowi.

Po trzecie, ta jest różnica między położeniem Polski wobec Europy i ziem wschodnich wobec Polski, że przeważna część naszego kraju, chociaż ma jeszcze wielkie niezaspokojone potrzeby, posiada jednak, przy założeniu, że zniszczenia wojenne będą wyrównane kosztem najeźdźców, niezbędne zagęszczenie takich urządzeń publicznych jak drogi i szkoły. Dzięki nim, w lepszych niż na wschodzie warunkach klimatycznych i korzystniejszym położeniu wobec rynków, życie gospodarcze może się już rozwijać i stopniowo uzupełniać pozostałe braki. Na wschodzie, przy trudniejszych pozostałych warunkach stopień udostępnienia terenu jest jeszcze niższy, nie sięga niezbędnego minimum. Prywatna więc gospodarka nie ma tam jeszcze pola do nakładów. Trudno przecież wymagać, by ktoś budował fabrykę na bezdrożu, albo drenował obszar pozbawiony ogólnego odpływu.

Po czwarte wreszcie, nakłady do stworzenia ziemiom wschodnim podstawowych warunków rozwoju gospodarczego tylko pozornie mogą się wydawać ofiarą na rzecz tej części kraju. W rzeczywistości są one gospodarczą koniecznością nie tylko samych ziem wschodnich, ale i całego państwa. Zważmy bowiem:

Jakkolwiek panował w Polsce brak kapitału, to jednak nie on był naczelnym hamulcem w rozwoju naszego przemysłu. Przemysł uskarżał się nade wszystko na trudności zbytu. Wskutek tego, że całe ziemie wschodnie i prawie całe rolnictwo innych dzielnic nie miały możności brać udziału w obrocie handlowym, rynek kraju o 35 milionach ludności ograniczał się w praktyce do kilku milionów nabywców. Podstawowe nakłady, zwłaszcza komunikacyjne, *udostępniają ludności rynki,* stwarzają miliony nowych nabywców. O ile krajom kolonialnym opłaca się zagospodarowanie odległych kolonii, nawet pozbawionych surowców, to o wiele pewniejszym interesem jest wciągnięcie do obrotu rynkowego części własnego kraju, o dostatecznie już zagęszczonej ludności, obszaru o wielkiej żywotności, o dużych możliwościach rozwoju, o poważnych siłach, drzemiących zanim udostępni się im działanie. Nie o to wcale chodzi, żeby dać ludności ziem wschodnich siłę nabywczą, aby *za nią* nabyła towary przemysłowe, bo to byłoby przekładanie z kieszeni do kieszeni. Chodzi o to, żeby dać możność trwałego i coraz szerszego wytwarzania siły nabywczej na miejscu. Raz zagospodarowany teren przestanie być ciężarem, weźmie czynny udział w wytwarzaniu nowych wartości.

Czy wiara w zdolność rozwojową ziem wschodnich nie jest tylko fantazją autora? — Opieram ją na obserwacji żywotności, którą wykazuje tamtejsza ludność. Twarda walka o byt usuwa wszystko co słabe, nie przystosowane do warunków. Pomimo to, przyrost naturalny jest najwyższy w Polsce. Ludność ta potrafi się obywać prawie niczym. Gdy zaś przewidzie okres pomyślniejszy: urodzaj, dodatkowy zarobek przy robotach leśnych, czy budowa nowej drogi — myśli najpierw o podniesieniu gospodarki, a dopiero później poziomu życia. Reaguje na polepszenie warunków jak pustynna gleba na wodę: bujnym wzmożeniem wytwórczości. Gdzie przejdzie scalenie gruntów — gospodarka zmienia się nie do poznania. Wystarczył niezbyt kosztowny, ale planowy wysiłek ku poprawie ustroju rolnego i podniesieniu oświaty na Wołyniu, a woj. wołyńskie zajęło pierwsze miejsce w Polsce co do tempa wzrostu produkcji rolniczej. Znam stacje kolejowe na ziemiach wschodnich, na które w lepszych latach przychodziło już po kilkadziesiąt wagonów sztucznych nawozów, niedawno zupełnie tam nieznanych. Więc chyba jednak nie fantazja...

Najpilniejsze na ziemiach wschodnich prace do wykonania to drogi, porządkowanie ustroju rolnego, melioracje i szkoły. Wszystko inne bądź może poczekać, bądź wyrośnie o własnych siłach, skoro podstawowe prace będą wykonane.

Drogi — to przede wszystkim udostępnienie dla poważnej żeglugi posiadanej przez ziemie wschodnie pięknej sieci rzecznej i ponowne połączenie dorzecza Prypeci z dorzeczami Wisły i Niemna. Równie pilne jest połączenie stacji kolejowych i przystani z ich zapleczem dobrymi drogami dojazdowymi. Dalej — zagęszczenie sieci kolei i szlaków bitych.

Naprawa *ustroju rolnego* była dość daleko posunięta. W

zakresie parcelacji i znoszenia służebności nie pozostało już wiele do zrobienia. Dużo pracy wymagać jeszcze będą prace scaleniowe i porządkowanie własności.

Naprawa ustroju nie da się dobrze wykonać w obszarach zabagnionych bez równoczesnej *melioracji*. Chodzi w pierwszej linii o tzw. melioracje podstawowe tj. stworzenie dróg odpływu wód. Melioracje szczegółowe i zagospodarowanie terenów osuszonych będą już wówczas łatwym do obliczenia, zyskownym interesem.

Wreszcie *szkoły* — przede wszystkim powszechne i zawodowe — to niezmiernie pilna inwestycja, od której zależy wyzyskanie wszystkich innych nakładów.

Te czetery grupy prac podstawowych uczynimy już w czasie powojennej odbudowy przedmiotem ześrodkowanego natarcia, tak jak uczyniliśmy nim w swoim czasie Gdynię, COP, jak nim stać się musi regulacja Wisły. Zagospodarowanie ziem wschodnich jest zadaniem bardziej złożonym od tamtych i wymagać będzie więcej czasu. Ważne jest jednak, żebyśmy odbudowywali Polskę już jako harmonijna całość polityczną i gospodarcza, której każda część będzie miała własne funkcje dla dobra całości i zarazem własnego.

Te przyszłe funkcje ziem wschodnich wynikają z ich warunków przyrodzonych. Okres zagospodarowania da znaczne zamówienia hutom żelaza, walcowniom, fabrykom mechanicznym, zakładom konstrukcyjnym, ceramicznym, cementowniom, hutom szkła innych dzielnic. Potem przyjdzie wzrost pojemności rynku dla środków przewozowych, maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów, wyrobów monopolowych, tkanin, — w miarę rozwoju siły nabywczej, wynikającej z własnej wytwórczości ziem wschodnich i w miarę wciągania ich ludności do obrotu rynkowego.

Przeobrażenia miejscowej produkcji muszą iść w kierunku zwiększenia wartości wytworów w stosunku do wagi, co obok budowy dróg i właściwej struktury taryf jest skutecznym sposobem walki z odległościa. Towary masowe jak kamień, drewno, ziemniaki, zboże pójdą drogami wodnymi, ale glinki ogniotrwałe i kaoliny będą głównie przerabiane na miejscu, torf znajdzie zastosowanie w miejscowych przemysłach, rolnictwo położy większy nacisk na hodowlę, na produkcje nasienne, na warzywnictwo i sadownictwo. Siano będzie skarmiane na miejscu, wywóz żywych zwierząt ustapi miejsca przetworom.

Obok uprzemysłowienia rolnictwa i częściowego przetwarzania własnych surowców gęstość zaludnienia ziem wschodnich stwarza podstawę do powstania tam lżeiszych przemysłów przetwórczych, zwłaszcza nie wymagających wszystkich zakładów. Przemysł ludowy, dziś już stanowiacy ważne uzupełnienie zarobków ludności wiejskiej zwłaszcza na północnym wschodzie, znajdzie w podnoszacym się dobrobycie lepsze warunki zbytu. Szczególnego znaczenia może nabrać wytwórczość przeznaczona na rynek wschodniego sasiada i handel tranzytowy, ale przewidywania w tym zakresie byłyby przedwczesne.

Michał Ciołek

Mazurek Artyleryjski

Chcesz szerzej odetchnąć, wychyl się ze schronu:
Popatrz — ogień naciera na rudy Meduar.
Huknął właśnie za nami pocisk wystrzelony,
W poszumie wzleciał dysząc, w pogwizdach przepływał,
Aż wzbił się kłębem dymu i echa w nas prysły —
Teraz masz szerszy oddech, wyjdź i upój zmysły!

To polska artyleria rozpoczęła ogień
Na daleki horyzont, w stanowiska wroga.

Lecące ponad nami, w błękicie niebiosów,
Świszcza, gwiżdża stadami granaty jak kosy,
Nim padną; rzekłbyś — miękko, pocichu, bezgłośnie
Wzniósł się pióropusz dymu, aż trzaśnie wybuchem,
Aż świśnie odłamkami, zatarga powietrzem
Odgłos, który słyszymy tu, na perymetrze.

A teraz już salwy nie odróżnisz w zgiełku:
Tu widnokrąg w wystrzałach, a tam ogień tańczy
Nawała, huraganem potężnym i wściekłym,
Obetańczym.
Kosi wkrąg, tnie czerepem, odłamkiem rozrywa,
Rozpłomienionym grotem pierś wroga przeszywa,
W wybuchu ołowianym ku górze się zrywa,
Bez przerwy, wciąż, na zabój, z łoskotem i grzmotem
Rwie grunt, kłębem rzuca i chlaszcze o ziemię —
I znów, po linii strzału, łukiem niewidocznym,
Wspina się z działobitni i szumi obłocznie,
By znów się podnieść w dymów rozhukanym stadzie
Wybuchem po wybuchu.

O, artylerzysto,
Ładuj i odpalaj — a rączo, a zwinnie!
Tu masz cel oczywisty:
Osłaniaj ogniem nasze pierwsze linie
Niech ze sprężenia płomiennych luf skaczą
Kartacze!
Jak suną, jak się tłoczą, radośnie i z wrzawą!
Jak suna, jak się cieszą, jak psy w czas obławy,
W powietrze wświdrowane, nieuchwytne oczom
Tabunem przebiegnąwszy pąsowy step nieba,
Runą... gdzież tam, rozbiegane ochoczo —
Galopem nacierają.
Każdy srebrnym błyskiem
Jak szablą lub bagnetem zaświeci wrogowi,
A cierpkim prochem, siarką i zapachem ziemi
Szuka go, weszy, w norę każdą się przeciska,
W lepiankach, pośród schronów i na stanowiskach —
Wszędzie czyha na niego w szumie i rozpryskach.
Ziemia jęczy od wstrzasów, jeki ida kołem,
Aż popod nasze linie przejmuia grunt dreszczem.
Chciałoby się wtedy z radością zawołać:
Jeśli można, koledzy, to mocniej, to jeszcze!

Niestety, już po świstach,
Ustały wybuchy.
Ale — że gdzieś za nami zgasły już baterie. —
Odwróć się, zamknij oczy i słuchaj — i słuchaj:

Czy ty także odczuwasz to, co drga w eterze.
Czy słyszysz, jak owiewa nas dziwna melodia,
Coś — jak dawne domowe o zdrowie pacierze?

To za nas, proszę ciebie, w domu — tam się modlą.

W Tobruku, 7.XI.1941. *BOLESŁAW KOBRZYŃSKI*

LOTNICTWO AMERYKAŃSKIE (1)

ORGANIZACJA — SZKOLENIE — BOMBOWCE

MIMO, iż Stany Zjednoczone są ojczyzną pierwszego samolotu wojskowego na świecie — dwupłatu produkcji braci Wright, zakupionego dla celów doświadczalnych przez amerykański departament wojny, lotnictwo amerykańskie nie tworzy odrębnej gałęzi siły zbrojnej państwa, na wzór włoskiej Regia Aeronautica czy brytyjskiej R.A.F.

Aż do 1936 r. lotnictwo Stanów, jak zresztą ich siły zbrojne w ogóle, znajdowało się w głębokim impasie. Kraj przeżywał najgwałtowniejszy okres pacyfizmu i „odosobniania się"od spraw europejskich, a budżety armii i marynarki skurczyły się do niewielkich rozmiarów. Stan ten zaczął się zmieniać z chwilą zagrożenia Europy przez Hitlera. Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych zaczęły wzrastać w szybkim tempie. Pomiędzy rokiem 1936 a kwietniem 1941, stan liczbowy armii amerykańskiej wzrósł o 548%, stan niektórych jej broni jeszcze więcej (np. saperów o 1.160%).

Największy rozwój przypada oczywiście na okres od upadku Francji. I tak, osobowy stan liczebny lotnictwa armii lądowej, który w dniu 30.VI.1940 wynosił — 51.000, w grudniu 1941 osiągnął cyfrę 210.000. Rozrost ten w najbliższej przyszłości jest zakrojony na olbrzymią skalę. W czerwcu 1942 stan osobowy lotnictwa wynosić ma 385.000. Ostatecznym celem rozbudowy sił zbrojnych ma być osiągnięcie z końcem 1943 r. stanu 2,000.000 oficerów, podoficerów i szeregowych lotnictwa armii lądowej. Plan rekrutacyjny przewiduje powoływanie 13% ogółu rekrutów armii lądowej do lotnictwa.

ORGANIZACJA

Mimo iż lotnictwo podlega w ogólnym planie „lądowemu" sztabowi generalnemu, siły powietrzne, w ramach ogólnej organizacji, są autonomiczne.

W rządzie, czy raczej w gabinecie Stanów, lotnictwo jest reprezentowane przez sekretarza stanu Departamentu Wojny. Bezpośrednim jego doradcą w sprawach lotnictwa jest podsekretarz stanu dla spraw lotnictwa (Assistant secretary of War for Air).

Dowódca lotnictwa (Chief of Air Forces) pod względem operacyjnym podlega podsekretarzowi stanu dla spraw lotnictwa, w zakresie zaś strategii i wyszkolenia współpracuje z wojskami lądowymi oraz podlega Szefowi Sztabu Generalnego, którego jest jednocześnie doradcą.

Dowódca lotnictwa ma do pomocy własny sztab generalny i podlega mu całość sił powietrznych armii lądowej. Dziela się one na dwa zasadnicze człony: lotnictwo operacyjne (Combat Command) i Korpus Lotniczy (Air Corps).

Lotnictwo operacyjne dzieli się na cztery armie, a każda z nich z kolei na trzy brygady: bombowa (bombing command), współdziałania (air support command) i myśliwską (interceptor command). Lotnictwo operacyjne, mimo iż poszczególne jego armie rozmieszczone są w czterech krańcach Stanów Zjednoczonych, pomyślane jest jako całość i w razie potrzeby, może być skoncentrowane w jednym miejscu.

Niższe szczeble organizacyjne, grupy, „skrzydła" i dywizjony są naogół podobne do formacji brytyjskich, wyższe jednak, tj. „armie", są podobne raczej do „Luftwaffe", grupując w sobie samoloty różnych rodzajów.

Poza wspomnianymi czterema armiami istnieje jeszcze specjalna grupa dyspozycyjna dowódcy lotnictwa („G.H.Q. Air Force").

SZKOLENIE

W czasie pokoju lotnictwo armii rozporządzało dwiema szkołami: Randolph Field i Kelly Field w Teksasie, dokąd po ukończeniu akademii wojskowej w West Point nowomianowani podporucznicy szli na roczny kurs.

Oczywiście, z chwilą rozbudowy lotnictwa obie te szkoły w nieznacznym tylko stopniu mogły wystarczyć na zaspokojenie szybko zwiększających się potrzeb.

Zaradzono temu przede wszystkim przez uchwalenie przez Kongres Stanów t.zw. programu szkolenia pilotów cywilnych (Civilian Pilots Training Program). Polegał on z jednej strony na przeszkoleniu wojskowym pilotów transportowych i komunikacyjnych, a z drugiej na udzielaniu pomocy przez rząd federalny klubom lotniczym na uniwersytetach i przy organizacjach społecznych i towarzyskich wszelkiego rodzaju.

Szkoły pilotażu cywilnego utrzymywane przez wielkie linie powietrzne jak np. Panamerican Airways otrzymały znaczne zapomogi rządowe. Wreszcie z chwilą wybuchu wojny w Europie, Dowództwo Lotnictwa powołało do życia znaczną ilość sześciomiesięcznych szkół podchorążych. Dzięki tym reformom ilość przeszkolonych pilotów wzrosła bardzo znacznie. W roku 1938 było ich 24.500, w 1939 — 31.200, w 1940 — 37.277, w roku 1941 — 63.100.

Na skutek olbrzymiego zapotrzebowania pilotów, lotnictwo armii rozpoczęło od niedawna szkolenie podoficerów w pilotażu. Dotąd w Stanach zwyczaj ten panował tylko w marynarce wojennej. W armii lądowej natomiast pilotem mógł być tylko oficer.

Szkolenie mechaników, równie istotne jak szkolenie pilotów, zaprojektowane zostało jeszcze przed wejściem Stanów do wojny.

Szkolenie to odbywa się głównie w ośrodku przy lotnisku Chaante Field, Ill., gdzie 10.000 podoficerów odbywa jednocześnie 22-tygodniowy kurs.

Przed atakiem japońskim na Hawaje przewidywano, iż z końcem 1943 stan liczebny lotnictwa wynosić będzie okrągły 1.000.000 oficerów i szeregowych. W tym wyszkolonych mechaników miało być 250.000. Z chwilą wybuchu wojny amerykańsko-japońskiej i powiększenia projektowanej siły liczebnej lotnictwa do 2.000.000, przewidywana ilość mechaników odpowiednio wzrosła.

Konieczność znalezienia odpowiedniej ilości pilotów sprawiła, że jeden z najbardziej zakorzenionych przesądów amerykańskich — odgraniczenie Murzynów od szeregu „wyższych" zajęć — znikł, przynajmniej częściowo. Na jesieni 1940 r. stworzono „murzyński" dywizjon myśliwski (99-th Pursuit) w składzie 33 oficerów i 276 szeregowych personelu naziemnego. Członkami jego mogą być tylko Murzyni.

BOMBOWCE

Lotnictwo amerykańskie celowało oddawna w długodystansowych bombowcach. Jest to zresztą wynikiem ukła-

du geograficznego posiadłości amerykańskich. Zarówno linie transkontynentalne, przewożące od wielu lat wzdłuż i wszerz obu Ameryk (w Ameryce południowej od 1937 r.) setki tysięcy pasażerów i dziesiątki tysięcy ładunków, jak i powietrzne szlaki komunikacyjne nad morzami i oceanami świata, były w tym zakresie niezwykle cennym laboratorium doświadczalnym.

Najlepszym przykładem kierunków rozwojowych amerykańskiego lotnictwa bombowego jest najnowszy prototyp bombowca B-19, produkcji zakładów Douglasa. Rozpiętość jego skrzydeł wynosi 212 stóp, waga — przy pełnym obciążeniu — 86 ton, zapas paliwa 11.000 galonów (ładunek największej cysterny kolejowej wynosi 10.000 galonów), ładunek bomb 18 ton, załoga bojowa 18 ludzi, zasięg 7.750 mil, czyli odległość New-York—Düsseldorf i z powrotem przy szybkości 200 mil na godzinę. Szybkość maksymalna jest oczywiście znacznie większa. Przy użyciu go do zadań transportowych może zabrać jednocześnie 125 żołnierzy w pełnym oporządzeniu bojowym.

Oczywiście, iż w chwili obecnej podobny samolot jest okazem raczej wyjątkowym, aniżeli regułą. Nawet po usunięciu drobnych braków konstrukcyjnych, budowa podobnej maszyny zajmie 15 miesięcy czasu.

Bombowce lotnictwa armii, chociaż mniejsze znacznie od wyżej opisanego samolotu, są tym niemniej bardzo potężne tak co do zasięgu jak i wagi.

Należą tu, w klasie bombowców ciężkich, samoloty zakładów Boeinga w Seattle i Consolidated w San Diego. Bombowce Boeinga, tzw. w Wielkiej Brytanii „Latające Fortece", są rozwinięciem samolotu pasażerskiego Boeing 247. W roku 1935 po licznych próbach weszły one w produkcję seryjną. W roku 1938 Boeing wypuścił jeszcze większy bombowiec XB-15, produkcja tego ostatniego została jednakże zaniechana z powodu pewnych niedociągnięć konstrukcyjnych.



Przygotowanie do lotu bombowca typu Douglas—Boston III



Atak Bostona III z lotu nurkowego

Ostatecznie około r. 1939 Boeing rozpoczął produkcję trzech bombowców tygodniowo typu B-17-E. („Latające Fortece") i B-17-F.

Główną ich zaletą jest bardzo wysoki pułap (około 35.000 stóp), co zostało umożliwione przez zastosowanie t.zw. turbo-sprężarki.

Nawet myśliwce niemieckie, które posiadają wysoki pułap, są mało niebezpieczne dla „Fortec".

Pułap najnowszych „Fortec" wynosi ponad 36.000 stóp, zasięg 3.500 mil, załogę stanowi 7 ludzi. Ładunek bomb i uzbrojenie jest tajemnicą wojskową, wiadomo jednakże, iż jest znaczne. Szybkość. przekracza 300 mil na godzinę.

Bombowce zakładów Consolidated B-24, tzw. w Anglii „Liberatory" mają jeszcze większą szybkość, przy podobnym pułapie, nośności i uzbrojeniu. Zawdzięczają to zastosowaniu tzw. specjalnych profili skrzydeł Davisa (Davis air-foil), które są znacznie węższe i mniejsze. Bombowce te mają trójkołowe podwozie.

Formacje bombowców średnich lotnictwa armii składają się w większej części z cokolwiek już przestarzałego samolotu Douglas B-18, będącego rozwinięciem pasażerskich Douglasów DC-2 z roku 1933.

Armia rozporządza również kilkuset bombowcami Douglas 23, ulepszoną odmianą poprzedniego typu. Oba typy, mimo iż doskonale nadają się do bombardowania nocnego, są używane obecnie wyłącznie niemal do szkolenia.

Dalszymi bombowcami średnimi są North American B-25 i Martin B-26 (w Anglii „Marander"). Rozwijają one szybkość około 300 mil na godzinę, mają nośność „kilku ton" bomb i załogę złożoną z 4 do 5 osób. Różnią się one od podobnego typu bombowców brytyjskich przede wszystkim brakiem wieżyczek strzelniczych. C.k.m. i działka są na nich rozmieszczone w t.zw. wieżyczkach bocznych (blisters) wzdłuż kadłuba.

Bombowce Martin'a wyposażone są w podwójne śmigła.

Do powyższej kategorii mogą być wreszcie zaliczone Douglas'y DB-7 A, DB-7 B (w Anglii t.zw. Bostony i Havoc i), które mogą być również używane jako nocne myśliwce z niewielkim ładunkiem bomb.

Lotnictwo amerykańskie rozporządza specjalnym typem tzw. „bombowców szturmowych" (attack bombers), mających silne uzbrojenie z przodu, uchwyty na niewielki ładunek bomb i jeden k.m. z tyłu. Są one przeznaczone głównie do atakowania ruchomych celów naziemnych. Za-

licza się do nich najpierw Northrup A-17-A, o jednym silniku 650-konnym, o stałym podwoziu, zaopatrzony w 4 k.m. i kilka bomb. Jest on jednak przestarzały w chwili obecnej i używany tylko dla celów szkolnych. Ogólnym wyglądem i elementami przypomina niemieckie „Stuka".

Doskonałym natomiast samolotem jest drugi bombowiec tego samego typu. Jest to Curtiss-A. 18, wyposażony w dwa silniki 1200-konne, bardzo szybki, o dużym zasięgu i potężnym uzbrojeniu. Produkcja jego rozpoczęła się dopiero w roku 1937 i do połowy ubiegłego roku zaledwie jeden dywizjon był wyposażony w samoloty tego typu. Lekkim bombowcem dziennym armii amerykańskiej jest A-24.

Do chwili przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny, lotnictwo armii nie posiadało zestandaryzowanego bombowca nurkowego. Liczne doświadczenia przeprowadzono z dwumiejscowym bombowcem nurkowym produkcji zakładów de Seversky (Republic P-43) „Guardsman" o szybkości 300 mil na godzinę, 1.000-konnym silniku, ładunku 1.100 funtów bomb i 4 k.m. oraz znacznym zasięgu. W linii znajduje się poza tym pewna ilość nowoczesnych samolotów tej kategorii A-20 A.

Prasa angielska podała m.in., iż rząd brytyjski zamówił w Stanach dla potrzeb R.A.F. 1.000 bombowców nurkowych Vultee-Vengeance. Przed rokiem były one wypróbowane przez armię w Stanach, wyczyny ich nie są jednak podane do ogólnej wiadomości.

WIEŚCI Z POLSKI

SZKOŁA ZBRODNI

SYSTEM wychowania młodzieży niemieckiej oparty jest na wyplenianiu z jej duszy wszelkich ludzkich uczuć, jako objawów słabości. Od najmłodszych lat wpaja się dziecku, że największą cnotą niemiecką jest nienawiść w stosunku do wszystkiego, co jest nieniemieckie. Wychowawcy tej młodzieży dbają starannie, aby potrafiła ona nie tylko patrzeć bez zmrużenia powiek na cudzy ból, ale by umiała z zimną krwią sama zadawać największe męczarnie wszystkim, którzy przez Niemców uważani są za wrogów niemczyzny. Duchowym przewodnikom młodego pokolenia niemieckiego chodzi o to, by było ono duchowym kontynuatorem zamierzeń i metod obecnych władców Rzeszy.

Do sposobów szkolenia w tym właśnie duchu młodego pokolenia niemieckiego należy wysyłanie do Polski na roboty rolne całych oddziałów niemieckiej młodzieży męskiej i żeńskiej. Rzecz prosta, że podstawowym przykazaniem, jakie na tę „kulturalną krucjatę" otrzymują młodzi „krzewiciele kultury" jest, iż nie wolno im zapominać, że są przedstawicielami narodu, który sam jeden ma prawo do miejsca pod słońcem, a że wszystkie inne narody są tylko po to, by naród niemiecki mógł żyć i rozwijać się ich kosztem.

Nie dawno odbył się w Krakowie zlot takich właśnie młodych Niemców i Niemek wysłanych do Polski na roboty. Zwiezionym ze wszystkich stron młodym kandydatom na „władców" wpajano w Krakowie, że zadaniem ich jest ugruntowanie panowania niemieckiego w Polsce obecnie i na przyszłość. Naturalnie podkreślano przy każdej sposobności wielką misję jaką mają oni do spełnienia „w zgermanizowaniu kraju, podbitego niegdyś przez Polaków".

Nie trzeba mieć jakichkolwiek wątpliwości co do charakteru tych prac. Chodzi przecież Niemcom o wytępienie narodu polskiego i wszystkie ich poczynania na okupowanych terenach polskich skierowane są wyłącznie ku temu celowi. Nie trzeba mieć również złudzeń jakichkolwiek, że zdrowsze instynkty ludzkie mogłyby powstrzymać młode pokolenie niemieckie na drodze, którą wskazują mu jego wychowawcy. Pokolenie to tak jest zatrute propagandą nienawiści specjalnie szerzoną od przeszło dwudziestu lat w całych Niemczech, że tylko strach przed siłą może być na tę propagandę skuteczną odtrutką. O jakichkolwiek zdrowszych instynktach nie może być mowy. Niemcy pobite napewno znajdą w swoim arsenale argumentów takie, które będą miały na celu przekonanie, że za bestialstwa niemieckie odpowiedzialne są tylko nieliczne jednostki. Niech każdy z nas pamięta wówczas, że każdy niedorostek niemiecki, który nie zawahał się uderzyć Polki oddanej mu pod nadzór na robotach rolnych, jest winien w tym samym stopniu, jak i ten kto mu dał wskazówki postępowania w kraju okupowanym.

Bo wskazówki te trafiają do przekonania każdemu Niemcowi. Czas przejdzie. Dzieci kiedyś dorosną, ale zło, które młodzieży niemieckiej zaszczepiają jej duchowi przywódcy nie tylko z czasem nie minie, ale w duszy zatrutych nim ludzi zapuści głęboko korzenie, gdyż jest jej najbardziej bliskie ze względu na drzemiący w każdym Niemcu pęd do znęcania się nad słabszym.

Zbrodnie dokonywane w Polsce przez młodocianych sprawców nie mogą być nigdy usprawiedliwiane tym, że je popełniły niedorostki. O tym trzeba pamiętać i trzeba aby Niemcy wiedzieli dobrze, że my o zbrodniach tych nie zapomnimy.

Nie wymażemy z pamięci niczego. Ani obozów koncetracyjnych, gdzie mrą najlepsi synowie narodu, ani dokonywanych „dla zasady" rozstrzeliwań wyznaczonych kontyngentów ludzkich, ani wyrzucania z mieszkań na mróz, ani zakazów sprzedawania dzieciom polskim mleka i owoców; nie zapomnimy niczego z głoszonej przez naród „panów" ideologii.

Przyjdzie dzień, że Niemcy za to wszystko zapłacą. Już dziś notuje skrzętnie wszystkie zbrodnie niemieckie podziemna prasa w Polsce, prasa kolportowana przez kobiety i dzieci. Za współdziałanie z tą prasą rozstrzelano w ciągu pierwszych pięciu miesięcy bieżącego roku blisko sześćset pięćdziesiąt osób, z czego sto szesnaście nieletnich. Pisma podziemne wychodzą we wszystkich dzielnicach Polski i trafiają do wszystkich. Pisma te, będące rejestrem zbrodni niemieckich, są też przez Niemców prześladowane.

Za wszystko nadejdzie zapłata. Prędzej czy później; i to tą samą miarką. O obowiązku notowania wszystkich zbrodni niemieckich przypomniał każdemu Polakowi ostatnio Naczelny Wódz i Premier, gen. Władysław Sikorski, w swym przemówieniu radiowym do kraju, wygłoszonym pierwszego września, mówiąc między innymi co następuje:

„Notujcie je skrzętnie i rejestrujcie nazwiska katów, oraz współwinnych szalejącego w Polsce bestialstwa, gdyż raz na zawsze wyplenić to musimy z korzeniami."

Niejeden Niemiec już dziś ogląda się za siebie. Niejednemu już teraz przychodzi myśl, że przecież za wszystkie nieprawości prędzej czy później trzeba będzie zapłacić. Ta świadomość w miarę pogarszania się widoków wojennych Rzeszy będzie rosła w narodzie niemieckim i może stanowić pewien hamulec nawet dla zupełnie zezwierzęconych osobników, dla których jedyną przesłanką uczuciową jest tylko strach przed karą.

Naszym obowiązkiem jest przypominać każdemu jak świat długi i szeroki, że zbrodnie niemieckie w Polsce nie pozostaną bez kary, że naród polski zbrodni tych nigdy nie zapomni i skrupulatnie za nie odpłaci. Y.

KRONIKA W.P.Ś.W.

Czołem Podchorążówka!

SFORMOWALI czworobok. Na naramiennikach — po raz ostatni białoczerwone sznureczki uczniów Szkół Podchorążych, które dziś jeszcze — po odczytaniu rozkazu — zmienią się w srebrne oblamowania. Polowy ołtarz pod namiotem w honorowej straży dział ustawionych po bokach. Krótki szczęk broni. Marsz generalski — i dowódca W.P.Ś.W. gen.dyw. J. Zając, odebrawszy raport od kom. Centr. Wyszk. — płk. dypl. G., przechodzi przed frontem.

Patrzy w twarze podchorążych. Mają oni za sobą niejednokrotnie kampanię wrześniową, walki w ochotniczych oddziałach, partyzantkę, obozy internowanych, kampanię francuską, obozy jeńców, ucieczki poprzez Niemcy, bałkańskie wędrówki, obronę Tobruku i atak pod Gazalą, długie miesiące niewoli, tułactwa, pustyni — każdy rok wojny dodawał im po naszywce doświadczenia, po krzyżu wytrwałości i dzielności. Obok tego, przysłonięte dziś pięknym tytułem podchorążego, często dyplomy inżynierskie i doktorskie. U większości — dojrzałość cywilna łącząca się teraz z dojrzałością wojskową, z otrzymaniem prawa dowodzenia i otwarciem — narazie teoretycznym, wobec ograniczenia awansów — drogi do stopnia oficerskiego.

Zamknięcie kursu Szkół Podchorążych Rezerwy Artylerii Przeciwlotniczej, Artylerii Lekkiej, Saperów i Łączności odbyło się dnia 30 sierpnia b.r. w Centrum Wyszkolenia na Środ. Wschodzie. Do m.p. szkół przybył gen. Zając, szef sztabu Naczelnego Wodza — gen. Klimecki i d-ca D.S.K. — gen. Kopański.

Po odebraniu raportu przez gen. Zająca i przeglądzie, wysłuchano mszy św. odprawionej przez ks. kapelana Mroza. Komendant Szkół Podchorążych ppłk.dypl. Z. odczytał rozkaz d-cy W.P.Ś.W. o nadaniu tytułu podchorążych rezerwy wychowankom szkoły, po czym przemówił gen. Zając:

PODCHORĄŻOWIE!

— Kończycie dzisiaj wojenny kurs Szkoły Podchorążych. Trudno mi powiedzieć, w dzisiejszych warunkach, czy jest to poważny dla was wszystkich i każdego z osobna etap w życiu. Obecnie zawierucha wojenna sprawia, że życie jednostki, choćby najwybitniejszej, często nie ma znaczenia, a w grę wchodzi byt lub niebyt całych narodów.

Przeważna część z was pełniła już swój obowiązek na froncie. Braliście udział w bitwach, w których nauczyliście się już oceniać wartości mające istotne znaczenie na wojnie i odróżniać je od rzeczy drugorzędnych.

Szkoła dała wam pogłębienie i uporządkowanie wiadomości nabytych w służbie. Dowodzenia i kierowania ludźmi uczy się jednak nie w szkole, a w życiu. Nie na wykładach i ćwiczeniach aplikanckich, a w trudach i walkach wspólnie z oddziałem i dla tego szkoła nie jest we właściwym tego słowa znaczeniu szkołą dowodzenia.

Wasze kwalifikacje do dowodzenia na coraz wyższych szczeblach musicie zdobywać sobie w oddziałach, gdzie nie tylko wiedza, którą ugruntowaliście sobie, ale przede wszystkim wasze walory charakteru, wasze oddanie się twardej służbie, i waszym podkomendnym, ofiarność z jaką będziecie chcieli pomagać swoim przełożonym, będą decydowały o przydatności do dowodzenia i kierowania ludźmi.

Chcę dzisiaj, gdy kończycie kurs Szkoły Podchorążych, zachęcić was do uprawiania jednej cnoty żołnierskiej, tj. koleżeństwa, na którym opiera się wojsko, szczególnie na wojnie. Prawdziwego koleżeństwa w stosunku do tych, którzy będą pod waszym dowództwem i których los będzie złożony w wasze ręce, koleżeństwa w stosunku do waszych kolegów — podoficerów, z którymi pełniąc funkcje podoficerskie powinniście zawrzeć węzły przyjaźni, w stosunku do swoich przełożonych, których przyjaźń powinniście sobie zdobyć, gdyż oni o waszych trudach i życiu będą decydować, tak jak wy nieraz decydować będziecie o krwi i życiu waszych podkomendnych.

Na polu walki, gdy inne rzeczy będą zawodzić, wówczas nieraz tylko koleżeństwo będzie tym czynnikiem, który zadecyduje o losie oddziału: koleżeństwo i przyjaźń bez względu na stopień, wykształcenie, przekonania takie czy inne, różnice charakterów i błędy popełniane przez dowódców i żołnierzy.

Życzę wam, Podchorążowie, dziś na zakończenie kursów, byście wyrobili w sobie tę cnotę koleżeństwa w stosunku do podkomendnych, do kolegów, do przełożonych. Życzę wam, byście mimo zawieruchy wojennej i związanej z nią demoralizacji, rozbestwienia i nienawiści zachowali w sobie, rozwinęli i przywieźli z sobą do Polski wartości ludzi kulturalnych. Życzę wam przede wszystkim, byście mogli w krótkim możliwie czasie, na czele jednostek, do



Defilada Szkół Podchorążych Rez. przed gen. Zającem.

których dowodzenia będziecie przygotowani, przyczynić się do odzyskania Niepodległości Ojczyzny naszej, Polski.

Wznieście ze mną okrzyk: Rzeczpospolita Polska, Jej Prezydent i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych niech żyją!

DEFILADA. Ostatni wspólny występ. Ostatni szkolny krok. Defiladami nie wygrywa się wojny, ale jakże przyjemnie patrzeć na równe szeregi, na zgodny ruch, na błyski światła na lśniących lufach. Defilady są teatrem, sekrety defiladowych triumfów mają coś wspólnego ze sztuką, bo przecież idzie tu o impresję, o ten sam prąd nadzwyczajności i sympatii, jaki wielkim solistom w teatrze i sali koncertowej zdobywa burze oklasków. Zdawałoby się, że wzorowe techniczne wykonanie defilady dostatecznie rozstrzyga o jej powodzeniu. Ale ideał marszu na „baczność — w prawo patrz!" może osiągnąć wiele oddziałów, czemuż tylko niektóre porywają widzów? Ręce do oklasku składają się same wtedy, gdy widzowie odczują ducha żołnierzy, gdy choćby ze zmęczonych twarzy wyczytają pewność i ambicję, dumę — poezję siły. Słowem, gdy poczują żołnierza wierzącego w zwycięstwo.

Już idą! Jasne pasy na mundurach khaki. Głowa do góry, wysunięte podbródki. Furażerki na pół głowy i fontazie jasnych włosów. Generał podniósł rękę do czapki, oklaski zagłuszyły bęben orkiestry i defilowała podchorążówka za podchorążówką, powiewały chusteczki pań, wycelowano Kodaki, uciekali fotografowie przed czołem defilady jak przed tratującym czołgiem.

Potem między zielone bluzy i frencze, bronzowo-szare armaty, sfrunęły niebieskie, białe, różowe sukienki. Trzaskano obcasami, salutowano, prezentowano się wzajemnie według zasady: — nie znasz? to mnie przestaw, potem ja ciebie przedstawię! — i zapraszano na lampkę wina.

Kasyna podchorążówek wystroiły się odświętnie. Mundur jest jednobarwny i można go urozmaicić tylko wstążeczkami odznaczeń, zato sale kasyn ubrały się jak zalotnice. W kolorowe falbany, w kwiaty, palmy, festony — gotowe do tańca, rozbawione karykaturami na ścianach, zapowiadające księżycem i gwiazdami na pułapie wieczorny bal podchorążacki.

W „łączności", która tradycyjnie „łączy wszystkie Bronie" w pierwszej sali była poglądowa lekcja co to znaczy „ubezpieczenie boczne" (ładna z brzydszą), „rozpoznanie" (na ławeczce pod cyprysem) i „kąt celowania" (na smukłą podstawę). Była też i „perspektywa" i ta troszkę niecenzuralna i ta prawdziwa — doskonale dekoracyjnie rozwiązana — na drugą salę, na ścianę honorową z odznaką „drucików" i insygniami orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych.

Znowuż w „przeciwlotniczej" poszczególne plansze straszyły zębatymi trybami i samolotami, z których jeden poznaje się, że podobny do ryby, drugi — jak odwrócony parasol, trzeci — jest jak kieliszek... — a do kieliszków w postaci szklanek właśnie gospodarze nalewali wina, czarna kawa podniecała serca i zapominano o ciężkiej pracy szkoły, o repetycjach, sinusach, cosinusach i groźnych matematycznych wzorach, z których przy strzelaniu podobno najważniejszy „Pi razy oko...". Jak górnie mierzy p-lotka, do gwiazd, tak górna niech zawsze będzie miłość! — popularny Komendant podchorążówek wzniósł najpopularniejszy toast, i rozjechano się po obiedzie na odpoczynek nad morze.

Zasłużony wypoczynek, zasłużony będzie urlop. Szczególne to były podchorążówki — żołnierze z frontu, roczniki nienajmłodsze, nie maturzyści gołowąsi jak w Polsce, ale częstokroć już ojcowie dzieciom, ludzie o wyrobionej w życiu cywilnym pozycji społecznej. Tym trudniej było się nagiąć do nauki, ale dowódcy oddają im najwyższe pochwały, choć — jak mówił komendant jednej ze szkół: „wojna jest przywilejem młodości". Promocji podchorążych towarzyszyły awanse szeregowców na st. strzelców i bombardierów, najlepsi zaś otrzymali tytularnych kaprali. Chyba, że już ktoś z frontu przywiózł „trzy belki"...

Wieczorem — „Revia restituta":

OSTATNIA RADIOSTACJA



NIE były upalne — gorączkowe, noce chłodne — niespokojne, ranki rośne — ciekawością nabrzmiałe. Nad ścierniskami włóczyły się mgły i niewiadome życie zaczynało się i kończyło przy głośniku radiowym. Coś zbliżało się, coś szło — jakaś zgroza. Ze ścian, ze słupów ogłoszeniowych biły słowa... „silni, zwarci, gotowi", różnymi kolorami grały wzniesione pięści i bagnety przygważdżające swastykę. Coraz cięższe było czekanie.

Wreszcie przyszło coś, co powiedziało, że godziny i dni są policzone, że to czekanie nadchodzi... mobilizacja koni. Zabrali „Bystrego". Szły konie ze smutnemi oczami... szkoda koni ginących w wojnie — bo nieświadome za co i dlaczego. Straszny jest los takiego w uprzęży, w taborach, gdy nad głową warczą samoloty, gwiżdżą pociski... rzuca się w szlejach, szarpie i pada — wieczny niewolnik. Nie dane mu było zginąć w pędzie, w galopie, w swoim żywiole — gnać i paść, zaryć nozdrzami w zoraną ziemię. Zabrali „Bystrego" — rżał.

We środę odjechały Ela i Dzidzia — zostawiły bukiet zakwitających wrzosów pod kopcem, a wieczorem ogłoszono mobilizację. Świat był zamglony dymem — paliły się lasy państwowe za linią horyzontu. Zmierzch i następny ranek dyszał szlochem i wilgotny był łzami — pod wieczór, gdy już wszyscy odjechali, cichł powoli, tylko gdzie niegdzie wyrwało się łkanie.

Piątkowy ranek 1 września nie był niespodzianką — wszyscy wiedzieli, że przyjść musi, że będzie. Byli przecież „silni, zwarci, gotowi" — nie bali się nic. Teraz już całe dnie byli przy głośniku — przy drewnianej skrzynce, gdzie na skali tliło się zielone światełko, koncentrowało się wszystko. Tak, byli gotowi, tylko gotowi... na rany, na śmierć, na najgorsze — i zwarci byli w tej swojej gotowości.

Radio przynosiło coraz smutniejsze wieści — milkły radiostacje: napróżno szukasz na skali Poznania, Krakowa, Torunia, Częstochowy — milczą. Ale to tak daleko, daleko od Niemna, Prypeci i Wilii. Lecz wiadomości są coraz bardziej straszne i niewiarygodne — Łomża, Biała-Podlaska, Białystok to już tuż, tuż — prawie „u nas".

Co wieczora zbierają się w kancelarii przed mapą wiszącą między krzakiem jemioły a barwnym plakatem grzybów — szkodników sosny. We wszystkich oczach nieme pytanie: „Co to jest?" I to najgorsze: „Co będzie?" — może przyjdą deszcze jesienne, rozmięknie ziemia, ugrzęzną maszyny w bezdrożach i lasach polskiego wschodu, sojusznicy na zachodzie pójdą na Berlin...

A mapa żyje, półkolem pełznie po mapie jakaś ameba. Tysiące mikroskopijnych czołgów i samochodów posuwają się z szybkością godzinowej wskazówki zegara. Zalewają, pochłaniają podwójne kółeczka wojewódzkich miast, pojedyncze powiatowych. Krzyżyki samolotów biegają po mapie i tu i tam, i tu i tam, zostawiając na niezajętej jeszcze powierzchni plamy ran. Mapa zabarwia się na czerwono. Tylko tam, w górze nad tym zalewem, nad brzegiem błękitu morza, została biała, promieniejąca plamka — Westerplatte. Warszawa głosem ochrypłym mówi, woła — „przeszedł" i „nadchodzi", muzyka przerwana wyciem syren —

— Nigdy nie myślałam, że w podchorążówce uczą śpiewu, słyszałam, że tańczyć to owszem, ale śpiewać?... zaopiniowała ciemnowłosa słuchaczka w błękitnym obłoczku z wstążeczkami, kiedy chór wykonał stawiający duże wymagania chorał Lachmana „Sztandary polskie na Kremlu". Poza tym — chyba drugi raz w historii polskiego teatru od czasów „Kościuszki pod Racławicami", pojawiła się na scenie prawdziwa armata, a dowcipną niespodzianką była przesyłka poczty polowej — paka w której dusili się aktorzy Czołówki Karpackiej.

Po przedstawieniu panowie podali ramię paniom, kto nie miał pani — zabrał pod pachę ławkę, i udano się na kolację. Wobec black-out'u i rowów przeciwlotniczych, przed każdą grupą szła straż przednia. Jeśli przewodnik nagle znikał w czeluściach ziemi — zmieniano drogę. Organizacja bez zarzutu.

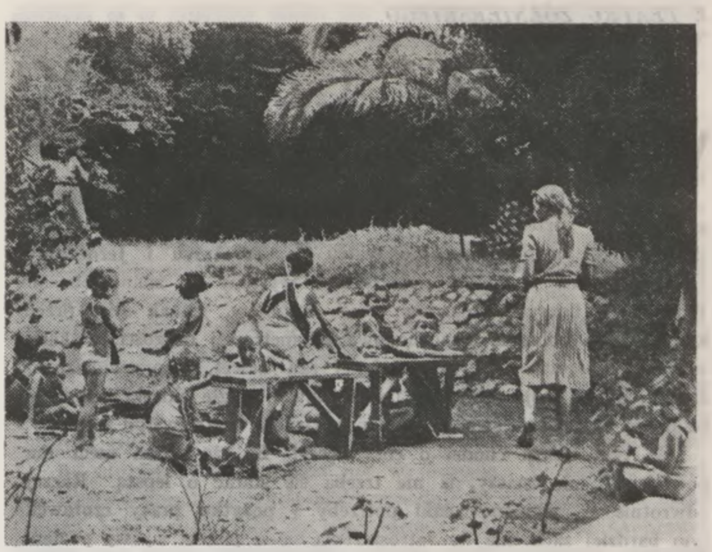
Wreszcie wzeszedł księżyc nad m.p., skończono wieczerzę i rozpoczął się bal w kasynie oficerskim. Kolegów podchorążaków odwiedził kurs łączności ochotniczek P.S.K. więc w nastroju pesttroskim bawiono się do... (tajemnica wojskowa.)

A nazajutrz w oddziałach, w p-locie, saperach, w pal-ach i drucikach — meldowali podchorążowie swoje przybycie. (*b*)

Wśród „wojskowych dzieci"

I najmłodsza dziatwa rodzin wojskowych z Rosji znalazła troskliwą opiekę w wzorowo zorganizowanym przedszkolu. Pod fachowym kierunkiem klku ochotniczek P.S.W.K. — 24 dzieciaków w wieku od roku do 7 lat spędza dzień na początkowej nauce i zabawach, podczas gdy matki ochotniczki P.S.W.K. pełnią swą służbę w biurach, kasynach, stołowniach żołnierskich i magazynach. W przerwach w pracy dzieci powracają do matek.

Przedszkole mieści się w pięknym ogrodzie kasyna. Jak to widać na zdjęciu, podczas gdy najmłodsze dzieci bawią się na rozpostartym w cieniu palm pledzie, starsze dziewczynki i chłopcy zajęci są nauką.



„Wojskowe dzieci" w przedszkolu

Ze skupieniem na opalonych buziach dzieciaki kreślą w kajecikach niezdarnie literki i cyfry.

— Jak ci na imię maleńka?

— Ja jestem „wojskowa dziewczynka", nazywam się Zula, odpowiada rezolutnie 5-letnia dziewczynka i z fantazją poprawia nasuniętą wojowniczo na oczki furażerkę...

Zbliża się pora posiłku. Dzieci w przedszkolu są specjalnie dokarmiane. Dzieciarnia składa pospiesznie kajety i ołówki, z wrzawą spieszy do „Pani", która przed chwilą przyniosła na dużej tacy posiłek — kanapki i mleko.

K. C-ski.

---

wycie syren przerywane muzyką. Milknie Lwów i Wilno — miasto sercu najbliższe — tylko ta Warszawa i Baranowicze najmłodsze zostały. Smętne dni kiedy brzozy delikatnie wiedną i wrzosy liliowo kwitną — jest sennie i cicho — tak strasznie spokojnie.

Tydzień jest jakby rocznicą. Zginęło Westerplatte. Z głośnika padają słowa zduszone łzami, że „... nie usłyszycie już mnie... przyjdziemy kiedyś.. groby wasze zarzucimy kwiatami..." Żal bezsilny i wściekłość. Trzeba wyjść, trzeba zanurzyć się w ciemną noc, by ukryć łzy. Za rzeką cichutko szumi las — coś gada, coś szepce, — stary znajomy. Tu wojny nie słychać, a jednak w ciemności wrześniowej nocy czai się i skrada — lęk. Na wschodzie od niedalekiego Mińska, na ciemnym, bezgwiezdnym niebie białe ramiona reflektorów szukają czegoś. Tak jest teraz co noc. Strach zostać w tej lepkiej ciemności, strach wejść do domu — przygłuszone okiennicami wyją syreny, strach — bo tam na ścianie, między jemiołą — zakurzone ma liście, nie zmywane od tygodnia — a barwnym plakatem, znikła w górze mapy ostatnia biała plamka... a może kapie tam teraz krew. Na plamy, na książki leżące na stole...

Baranowicze wołają, błagają, proszą: — Warszawo, odezwij się, Warszawo! — wołamy ciebie — czekamy — czy słyszysz... Warszawa milczy. Warszawa nie słyszy. Zagłusza wołanie warkot samolotów, wybuchy pocisków, trzask walących się domów i jęk — jęk Warszawy, jęk wsi i miast, jęk całej Polski...

I druga jakby rocznica — piątek 15 września. Jest blade, wrześniowe południe — ta jedna, jedyna stacja gra ... czekanie niecierpliwe, że czas, że czas już pójść, że obrona powierzona płk. Czumie — i cyfry jakieś i litery — i czemu nie wzywają, przyjąć nie chcą. A w głośniku jakiś a't śpiewa „... kładłam ci ja, idącemu w bój..." — tam, na zachodzie, po polach i po drogach, po ścierniskach i kartofliskach zwiędłych, po ulicach milczącej a huku pełnej Warszawy, biegną, padają i giną... „ponad światem nieprzejrzana mgła..."" — płyną słowa piosenki. W parę godzin potem słychać dalekie wybuchy, nierealne prawie, tak ciche są i odległe.

Na próżno kręcić ebonitową gałką — na próżno. Niteczka posuwa się z góry na dół, z dołu do góry po oświetlonej na zielono skali — na próżno. Milczy głośnik. Cisza... gdzieś cygańskie skrzypce grają sentymentalne melodie, gdzieś jazz — ale to nie to. Jak możecie grać, jak możecie się bawić w dancingowych salach, kiedy... kiedy nad całym wielkim krajem płacz... kiedy „nie powróci już Jasieńko, nie..." i nawet mu róże białe nie zakwitną, bo jesień, bo liście jeno lecą i lecą... słoty przyjdą. — rozmięknie ziemia — ale to już niepotrzebne. Koniec.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Błąkali się we mgle jesiennej, w kapuśniaczku Kopyści... a ci, co na strażnicach padli, a ten kapral, co na piaszczystych pagórkach jałowcem porośniętych ranny do ostatka się bronił, a gdy już doń podchodzili, rzucił granat pod nogi — sobie i im. Znaleźli w kieszeni fotografie jakąś i listy — posłali. Nie wiadomo czy doszły. „...wszelki już zaginął ślad..."

Przez dwa lata błąkała się w eterze bezprzytulnie piosenka...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jakże dobre są dni z karabinem wobec tamtych niemocą bezsilnych. Piosenkę znowu słychać i echo zbliżającego się marszu.

R. Ok.

Z TEATRU ŻOŁNIERSKIEGO.

TRZY CZOŁÓWKI W RECHOWOCIE

Wieczór w sali „Beit Haam" w Rechowocie 3 bm. miał charakter przeglądu całości dotychczasowego dorobku — była to prezentacja wybranych numerów trzech czołówek, a zarazem przedstawienie programu, który będzie podstawą drugiego już wypadu naszego teatru do Tel-Avivu i Jerozolimy. Chociaż prawie wszystkie poszczególne występy są znane obozom W.P.Ś.W. z licznych objazdów trzech zespołów, jednak ulicę przed kinem zajęła kolumna samochodowa kilometrowej długości, w kasie zabrakło biletów, a w przepełnionej sali nawet, nieprzewidzianych zresztą, miejsc stojących. Ten tłumny zjazd, ciągłe oklaski i żądania bisów, są najlepszym świadectwem popularności teatru wśród żołnierzy.

Ale tym razem chodzi o coś więcej! Bo, że dobra rzecz ma powodzenie, nie znaczy, iż nie trzeba się starać o lepszą. Raczej odwrotnie — wyraźne znaki potrzeby i pożytku pracy czołówek tym bardziej zachęcają do zatroszczenia się o jeszcze wyższy poziom artystyczny. Teatry żołnierskie są dziś jedynymi czynnymi teatrami polskimi, jedyną żywą sceną polską, jedyną żywą szkołą aktorów. Nie jest ich zbyt wiele. Trochę w Szkocji — i tu u nas. Może jeszcze gra w Ameryce dawny zespół Ziembińskiego z Rumunii, ale trzeba postawić przy tym duży znak zapytania. To wszystko, co w czasie wojny dziedziczy i reprezentuje nasze tradycje teatralne. A warto chyba mieć ambicję ich podtrzymania.

Czy nie zbyt górny ton? Czy nie zbyt wielkie wymagania wobec bezpretensjonalnej żołnierskiej rewii? Myślę, że nie. I zdaje mi się, że właśnie wyrazem sympatii wobec czołówek będzie odrzucenie pewnej życzliwej pobłażliwości w stosunku do różnych niedociągnięć, bo w ślad za zwiększeniem wymagań pójdzie napewno — znając ambicje i zdolności naszych kolegów aktorów — dalszy ich rozwój.

Czołówka teatralna wychowuje artystów i widzów. Oby nawet wychowywała autorów! W tej dziwnej wojnie, w tej szczególnej sytuacji, w jakiej znajdujemy się jako państwo, tak się składa, że wojsko (i dobrze, bo z tego zbliżenia zostaną dobre skutki na przyszłość) musi interesować się również sprawami dawniej bardzo cywilnymi. Wojskowe referaty oświatowo-kulturalne stają się dziś jakgdyby Ministerstwem Sztuki, które mieliśmy swego czasu.

Ale do rzeczy. Spytałem siedzącego obok angielskiego captain'a*), co mu się najwięcej podobało i jakie widzi różnice między polskimi i angielskimi widowiskami w obozach. Usłyszałem w odpowiedzi, że w brytyjskich czołówkach jest o wiele więcej humoru, więcej skeczów, o wiele mniej patriotycznego patosu i prawie wcale niema — jak to określił — gadaniny. Chodziło mu o przewagę recytacji i o... konferansjerkę.

Nie spodziewaliśmy się, prawda? Przecież właśnie konferansjerów mamy bardzo dobrych (aktorzy zawodowi): Krukowskiego i Wojteckiego. Tak, lecz zato samą konferansjerkę mamy stanowczo za długą, za mało zwartą i ostrą, za mało urozmaiconą. Zamiast wzmacniać, osłabia ona tempo przedstawienia i dlatego należy z niej koniecznie usunąć wszelkie „apele" i „stwierdzenia" na rzecz zwięzłego, jędrnego dowcipu.

Dalej: tematyka patriotyczna staje się już artystycznie niebezpieczna. Z jednej strony grozi jej banał, z drugiej zaś jakość wiersza czy piosenki poświęconej Warszawie, krajowi, wojnie wrześniowej, jest miarą szacunku wobec tematu. O sprawach najświętszych, najboleśniejszych milczy się. Wymawiamy ich imię w wyjątkowych chwilach. Tę naturalną dyskrecję wolno naruszyć tylko z poczuciem odpowiedzialności. Dlatego też poza „Falą 36" nie powinno się było znaleść w programie ani jedno słowo więcej o Warszawie.

Nieco blade były pomysły piosenek Bielawskiego (ulubieńcowi publiczności należą się lepsze teksty) i „Nowa Wiosna" śpiewana przez p. Ignatowicz. Groteski taneczne wychodzą z dobrego założenia, ale wymagają większej pomysłowości. Widać przy tym, jak bardzo potrzebna jest czołówkom inwencja reżysera, któryby umiał skomponować całość, ożywić fragmenty i dać odpowiednie wskazówki koleżankom, wprawdzie mile śpiewającym, ale nie zawsze zgodnym z zasadami techniki aktorskiej.

Za wzór tekstu i wykonania może służyć „Menażka" Hemara; recytacja p.t. „Wędrówka" kazałaby wciągnąć autora do stałej pracy w teatrze. Słusznie też mój angielski sąsiad wyróżnił „Trio groteskowe" obok brawurowej orkiestry Golda i Petersburskiego, obok „Groteski śpiewnej" i półfinału „Żołnierz i dziewczyna".

Prolog i finał należą stale do sukcesu czołówek. Choć tedy mój captain czuł się zażenowany powtarzaniem słów: „Polska" i „ojczyzna", jednak pod koniec uległ nastrojowi i przyznał wyższość zręcznemu wprowadzeniu gremialnego odśpiewania „Roty" nad sztywnym automatycznym ceremoniałem z jakim „God save the King" zamyka przedstawienie u naszych sojuszników.

W chwili, gdy numer dojdzie do rąk czytelników, będzie już po występach w Tel-Avivie i Jerozolimie. Są one rzetelną pracą — wojsko daje cywilnym uchodźcom polski teatr, a wobec obcych przedstawia naszą kulturę. Czyby do tego nie dodać przygotowania specjalnego programu angielsko-polskiego, z którymby czołówki — wg. projektu sympatycznego captain'a—odwiedziły obozy angielskie?

(b)

*) Rozumiejącego po polsku (przyp. red.).

ZAWODY SPORTOWE

POLISH INVASION IN TEL-AVIV

MECZ PIŁKI NOŻNEJ-REPREZENTACJA W.P.Ś.W. — REPREZENTACJA „MAKKABI" 1:1 (0:1)

Polish invasion in Tel-Aviv! Polski najazd na Tel-Aviv: między godziną trzecią a piątą popołudniu, w niedzielę 6 września, przez Allenby i Ben-Yehuda ciągną auta, nadmorska ulica Hayarkon zmienia się w wystawę ciężarówek wszelkich typów, a nad bulwarami, nad Morzem Śródziemnym, śpiewają zmotoryzowane chóry:

„Morze, nasze morze
Wiernie ciebie będziem strzec..."

Czyż nie inwazja? Wszystko ciągnie nad rzekę, w dzielnicę sportową. Autobusy przepełnione wojskiem: — „Hallo, ty także?" — „Hallo, skąd się tu wziąłeś" — „Na mecz?" — „Na mecz!" — tysiące furażerek, odnajdują się dawni koledzy, gubią nowi, spotykają się rozłączeni bracia, nad tłumem lecą imiona wszystkich świętych z kalendarza, nakoniec Wicki i Wacki, Jaśki i Jurki, dotarły szczęśliwie na nieswoje miejsca na trybunach, bileterzy otarli pot z czoła po udzieleniu tysiąca infomacyj, których nikt nie zrozumiał, i mogły się zacząć...

„Zawody międzynarodowe piłki nożnej między reprezentacją Wojsk Polskich na Bliskim Wschodzie — a reprezentacją „Makkabi" w Palestynie — pod łaskawym protektoratem Prezydenta Miasta p. I Rokeacha i Konsula Generalnego R.P. w Tel-Avivie p. Dr. Henryka Rosmarina".

... jak głosił afisz.

Nad główną trybuną zwisają flagi: angielska i polska i biała chorągiew z niebieską gwiazdą Dawida pośrodku. W loży honorowej — dowódca W.P.Ś.W. gen. Zając, szef sztabu Nacz. Wodza gen. Klimecki, Konsul Generalny R.P. Dr. Rosmarin, prezydent miasta Tel-Avivu, p. Rokeach, obok na trybunach liczni zaproszeni goście, dziennikarze polscy i żydowscy, nie brak nawet korespondentów pism polskich ukazujących się w Szkocji i przedstawiciela angielskiego Broad-

castingu. W krąg wielkiego stadionu, aż po czyste niebo, rząd za rzędem, jedne nad drugimi — mundury khaki. W tyle — za bramką, defiluje karawana wielbłądów, na ich tle dalekim staje polska jedenastka w białych koszulkach, czerwonych spodeńkach, czerwonych owijaczach. Makkabiści są ubrani w niebieskie koszulki i białe spodeńki. Pończochy granatowe.

Orkiestra gra tusz. Drużyny wymieniają proporczyki, Polacy otrzymują pamiątkową srebrną plakietę. Jeszcze raz orkiestra uderza w bębny i talerze, po rudym piasku rozbiegają się czerwone i niebieskie figurki — wytężamy wzrok, rozpoznajemy: w bramce ryzykancki, ale szczęściarz — Gerula, w obronie — Nowicki i Gałecki, trzech z pomocy to — Filipski, Bułka, Bedryło, atak zaś składa się z Powroźnika, na prawym, Borowskiego na lewym skrzydle, w środku Szewczyk, mający po bokach Mikietowicza i Bassa.

Zaczynają! Piłka idzie na lewe skrzydło, Borowski prowadzi, centruje, niebiescy odbierają, gra przenosi się na polską połowę, w krótkich, szybkich podaniach po ziemi dociera pod bramkę, strzał — aut. Po aucie nowy atak „Makkabi" — coraz niebezpieczniej, coraz gęściej na naszej połowie, krótkie wypady w stronę niebieskich nie zmieniają sytuacji, aż wreszcie atak przeciwnika trafia bezpośrednio pod bramkę, obrońca odbija piłkę głową, na krótko piłka idzie na środek boiska, ponowne natarcie, centrum ataku niebieskich podaje piłkę na nieobstawione skrzydło, makkabista rzuca się na ziemię, piłka roluje po plecach, podchwytuje ją prawy łącznik, prowadzi — wśród oklasków stadionu rzuca się Gerula w długim skoku. Uratowane!

Po kilku próbach naszego ataku, kończących się autem lub rzutem wolnym przeciw biało-czerwonym, po raz piąty i szósty szczęśliwa interwencja bramkarza ocala nas przed goal'em. Ale raz siódmy jest fatalny. Rzut wolny wywołuje zamieszanie pod polską bramką, „Makkabi" odpierana przez obrońców, idzie kilkoma falami ataku, sypią się strzały nad górną poprzeczką, aż w pewnym momencie niebieski korzysta z nieuwagi beka — prowadzi, idzie na bramkę, robinsonada Geruli, zderzenie graczy, wybicie piłki, ponowny atak i zaledwie Gerula zdążył wrócić na stanowisko, musi bronić strzału w lewy róg. Wybiegł, trzasnął piłkę pięścią, piłka toczy się w stronę bramki, bramkarz upada, biorąc ją pod siebie na linii bramkowej.

Wstajemy z miejsc. Goal? Lecz sędzia nie odgwizduje punktu, gwiżdżą za to żydowscy skauci pod trybunami — wkrótce ponownie polski bramkarz wybiega, likwiduje pierwszy strzał, krótka przyziemna gra, strzał do bramki, bronionej rękami przez beka. Wynik — w 32 minucie sędzia dyktuje rzut karny, który zdobywa goal'a dla niebieskich: 1:0 na korzyść „Makkabi".

Rezultat nie zmienił się do przerwy. Podczas 15-minutowego wypoczynku Borowski okłada lodem rozbity nos, miejsce Powroźnika w ataku zajmuje Styczyński. Publiczność ma niewesołe nastroje: stanowczo „Makkabi" wydaje się lepszą drużyną, ma szybki start, idzie na piłkę wytrwale, uparcie, podczas gdy biało-czerwoni zajmują postawę wyczekującą i niezbyt dobrze się czują na piaszczystym boisku. Do przerwy atak poza Borowskim prawie nie istniał i mecz był przede wszystkim grą niebieskich z Gerulą.

Ale kto wie, czy pierwsza połowa zawodów nie stanowiła ze strony polskiej próby przeciwnika, czy nie musiała zastąpić nieodbywanych treningów i wytworzyć zgranie nieodzowne dla powodzenia.

Bo oto po przerwie walka jest wyrównana... W ciągu 5 minut dwukrotnie bramkarz żydowski interweniuje w niebezpiecznych sytuacjach, pustawo się robi po lewej stronie boiska, za to na prawej rośnie nasz nacisk, temperament nadrabia błędy techniczne, przewaga rysuje się coraz wyraźniej. Podniecona widownia nie zawsze zgadza się z orzeczeniami sędziego, nie brakuje fauli, akcje niebieskich zawodzą i napróżno ze szczytów trybun spada skandowany, coraz wyższy, coraz dłuższy okrzyk: „Mak—ka—biiii"! — gdy nagle strzela Bass, bramkarz odbija padając na ziemię, piłka idzie na nogi nadbiegającego Borowskiego i w 14 minucie po przerwie Borowski ustala wynik na 1:1.

1:0 do przerwy i 0:1 po przerwie odbija zmianę przewagi podczas meczu. Druga połowa stała pod znakiem ambicji polskiego zespołu, właściwym zaś bohaterem spotkania był Gerula, którego talent i szczęście zrównoważyły większą sprawność „Makkabi", oczywiście częściej trenującego od naszych chłopców i przyzwyczajonego do swego boiska.

Po meczu — przejechało wśród tłumu auto generalskie, graczy zagarnął dr. Rosmarin na przyjęcie w Konsulacie, widzowie zaś stanęli w przykładnych kolejkach do autobusów. Nazajutrz Żydzi rewanżowali się, zapraszając nasz team reprezentacyjny na wycieczkę po palestyńskich kibucach. *Topsy*

PIERWSZA RUNDA WYGRANA

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

SUKCES W EGIPCIE

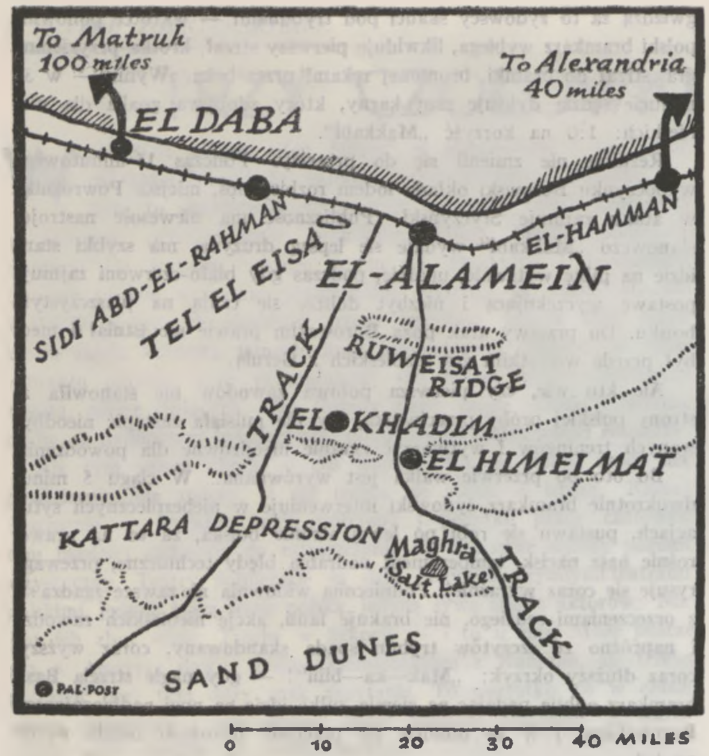
KOMUNIKAT wojenny ogłoszony w Kairze w dniu 6 września stwierdzał, że wojska „osi" w Egipcie wróciły na pozycje wyjściowe, jakie zajmowały w nocy z 30 na 31 sierpnia, kiedy rozpoczęły ofensywę na południowym odcinku frontu. Siły niemiecko-włoskie działając wówczas na południe od pasma wzgórz Ruweisat oraz dokoła wyniosłości El Himeimat, która panuje nad całą okolicą, posunęły się na wschód na odległość około 12 km poprzez brytyjskie pola minowe. Uderzenie Rommla miało zapewne na celu bądź obejście od południa głównych pozycji sojuszniczych pod El Alamein i osiągnięcie tym manewrem Aleksandrii, bądź też otwarcie drogi dla zagonu w kierunku Kairu poprzez pustynię, obchodząc znajdujące się na skraju wklęsłości Quattara słone jezioro Maghra.

Nie są dotychczas znane wszystkie szczegóły parodniowej bitwy, która rozegrała się znowu na przedpolu Aleksandrii. Omówienia pism brytyjskich nie przeceniają znaczenia osiągniętego sukcesu, stwierdzają jednak, że pierwsza runda w tej nowej fazie walki o Egipt została wygrana. Wskazują one na wielką rolę, jaką w walce odegrało lotnictwo sojusznicze, artyleria brytyjska, która ustawiona na wzgórzach Ruweisat i El Himeimat raziła wroga nieprzerwanym ogniem, oraz czołgi amerykańskie „General Grant", obsadzone już w wielu wypadkach przez załogi Stanów Zjednoczonych.

Niemcy poniósłszy porażkę usiłują obecnie tłumaczyć, że uderzenie ich z 30 sierpnia było jedynie „wypadem rozpoznawczym". Ustalono jednak, że wszystkie siły „osi" były wciągnięte do tego „wypadu" i że poniosły tam one znaczne straty.

Siły „osi" w Afryce składają się z około 12 dywizji, w tym 15-ta i 21-a dywizje pancerne niemieckie, 90-ta niemiecka dywizja zmotoryzowana i 104-ta niemiecka dywizja piechoty. Włosi rozporządzają dwiema dywizjami pancernymi i 6 dywizjami piechoty. Ostatnio przybyły na front afrykański 104-ta niemiecka dywizja oraz włoska dywizja Pistoia. Podobno Niemcy szkolą i przygotowują jeszcze jedną dywizję w Grecji.

Tym siłom przeciwstawiają się wzmagające się nieustannie wojska sojusznicze w Egipcie. Od chwili, gdy premier Churchill oświadczył, że W. Brytania przyśle do Egiptu wszystko, co będzie możliwe i potrzebne do walki, by bronić tego kraju z taką samą energią, jak Anglii, nowy duch wstąpił w szeregi stojących tam wojsk. Zmiany w naczelnym dowództwie i dalsze przygotowania wojenne każą przypuszczać, że sprzymierzeni próbować tu będą uchwycić znowu inicjatywę, choć liczyć się należy oczywiście z dalszymi ofensywnymi wysiłkami Rommla.



Mapka terenu walk w Egipcie

BITWA O STALINGRAD

Pomyślne odparcie uderzenia niemieckiego na Egipt ma duże znaczenie w związku z dalszymi próbami wojsk niemieckich przedostania się przez Kaukaz w stronę obszarów bronionych przez W. Brytanię i jej sprzymierzeńców na Środkowym Wschodzie. Komunikaty sowieckie wymieniają obecnie Noworosyjsk jako teren walk na kaukaskim brzegu Morza Czarnego. Noworosyjsk jest dziś, jak wiadomo, główną bazą marynarki sowieckiej na tym morzu. Komunikaty niemieckie mówiły ze swej strony o zajęciu portu Anapa, położonego około 50 km na północny zachód od Noworosyjska, a ostatnie doniesienia z Moskwy stwierdzały, że na odcinku Noworosyjska wojska sowieckie musiały cofnąć się na nowe pozycje pod przewagą wojsk wroga. Niemcy w specjalnym doniesieniu oznajmili, że zajęli Noworosyjsk.

Inne uderzenie niemieckie na Kaukazie wymierzone jest w stronę zagłębia naftowego pod Groźnym. Walki rozgrywają się tam dokoła miejscowości Mozdok, gdzie Niemcy próbują sforsować rzekę Terek. Według ostatnich doniesień, zostali oni wyparci z przyczółka mostowego, który zdołali ustanowić na tej rzece.

Główne jednak walki skupiają się dokoła Stalingradu. Niemcy twierdzą, że dotarli tam już w jednym punkcie do Wołgi. Według ich doniesień, nastąpiło to w pobliżu Dubowki, około 50 km na północ od Stalingradu. Jak się zdaje, Niemcy istotnie zdołali przebić na tym odcinku korytarz przez stanowiska sowieckie, lecz korytarz ten wciąż jest zagrożony od strony Kleckaja, gdzie Rosjanie utrzymali przyczółek na zachodnim brzegu Donu i mogą być tam zaopatrywani z Moskwy. Inne uderzenie niemieckie na Stalingrad zmierza od strony południowo-zachodniej (Kotelnikowa). Te dwa kleszczowe ruchy, jak i sforsowanie przez Niemców Donu na zachód od Stalingradu, sprawiły, że dokoła tego ważnego ośrodka rosyjskiego przemysłu wytworzyło się półkole o promieniu około 50 km, bronione zaciekle przez wojska sowieckie. W Moskwie twierdzą, że 12 dywizji sowieckich przeciwstawia się tam nacierającym 25 dywizjom „osi". Walki na przedpolu Stalingradu należą niewątpliwie do najgwałtowniejszych i najkrwawszych, jakie rozgrywano dotychczas w tej wojnie. Nie ulega też wątpliwości, że sytuacja pod Stalingradem jest bardzo poważna.

Niemcy, mimo stałego, choć obecnie stosunkowo powolnego posuwania się, są jednak jeszcze daleko od minimalnego celu, jaki wyznaczyli sobie w obecnej ofensywie w Rosji. Nie dotarli jeszcze do Morza Kaspijskiego, nie opanowali Wołgi. A przecież zbliżamy się już do połowy września i nic nie wskazuje, by armia sowiecka uległa rozbiciu, czym Niemcy chełpili się już rok temu.

BOMBARDOWANIA

Niemcy odczuwają też coraz dotkliwiej nieustanne bombardowania ich miast. Celem nalotów sprzymierzonych stają się nietylko ośrodki przemysłu i porty, ale również ważne węzły komunikacyjne. W ubiegłym tygodniu lotnictwo brytyjskie bombardowało Saarbrucken, Karlsruhe, Bremę, Zagłębie Ruhry, a zwłaszcza Duisburg. Lotnictwo sowieckie bombardowało ze swej strony Prusy Wschodnie, Budapeszt, oraz znowu Warszawę, gdzie jak twierdzą Niemcy bomby wznieciły pożary w dzielnicach zamieszkałych m. in. w okolicach placu Marszałka Piłsudskiego. Rosjanie tłumaczą bombardowanie bohaterskiej stolicy Polski znaczeniem jej jako węzła kolejowego.

Że bombardowanie Niemiec musi dawać efekty moralne poza materialnymi — o tym świadczą notatki prasy niemieckiej o ruchu ewakuacyjnym, jaki rozwija się obecnie w Niemczech. „Danziger Vorposten" doniosło, że 5.000 do 6.000 rodzin niemieckich sprowadzono z zachodu Rzeszy do Gdańska, który jednak również bywa bombardowany, a wychodzący w Poznaniu „Ostdeutscher Beobachter" podał opis przyjazdu 2.500 uciekinierów niemieckich z Nadrenii.

STRATY NIEMIECKIE

W mowie, wygłoszonej do Polaków w kraju w trzecią rocznicę wybuchu wojny światowej, Naczelny Wódz gen. W. Sikorski dał też następującą ocenę sytuacji:

„Hitler za swe dotychczasowe zdobycze zapłacił drogo krwią młodzieży germańskiej, nie zbliżając się, a oddalając od swych ostatecznych celów. Straty niemieckie w ludziach od początku tej wojny dochodzą dzisiaj do półtora miliona poległych oraz zmarłych i do trzech milionów rannych i chorych, z których conajmniej milion nie powróci nigdy do szeregów. Tymczasem Imperium Brytyjskie i Stany Zjednoczone zachowują wciąż w stanie nienaruszonym swój potencjał ludnościowy. Straty niemieckie w sprzęcie i materiale są również olbrzymie. Coprawda uzupełniają je oni jeszcze, wyzyskując do ostateczności kraje okupowane, ale i w tej dziedzinie ich wyczerpanie staje się coraz bardziej widoczne. Od początku wojny Trzecia Rzesza straciła ponad dziesięć tysięcy maszyn bojowych na froncie zachodnim i południowym, daleko większą liczbę na froncie wschodnim. Pociąga to za sobą stratę conajmniej 50.000 bezcennego, bo trudnego do wyszkolenia personelu latającego. Zmusiło to Niemców do skrócenia czasu wyszkolenia załóg, co obniża wartość bojową ich lotnictwa, oraz do zastosowania fałszywych zasad w dalszej jego rozbudowie. Wskutek tego Luftwaffe przechodzi kryzys, który jest pierwszym sygnałem zbliżającej się klęski. Marynarka Wojenna Trzeciej Rzeszy, choć unika starannie bitew, straciła od początku wojny dwa pancerniki, 5 krążowników, 19 kontrtorpedowców i ponad 80 okrętów pomocniczych. Jej straty w okrętach podwodnych są daleko większe i pomimo gorączkowej budowy nowych, niezmiernie dotkliwe. W tonażu handlowym zatopiono Niemcom i Włochom ponad 7 milionów ton. Słusznie naród niemiecki przyjął we wrześniu 1939 r. wybuch wojny z nietajonym

lękiem. Społeczeństwo Trzeciej Rzeszy pamiętało, że wojna 1914—1918 zakończyła się pomimo świetnych ich zwycięstw, całkowitą katastrofą polityczną, społeczną i gospodarczą Niemiec. Tak będzie i dzisiaj, gdyż „Blitzkrieg" skończył się bezpowrotnie na bezkresnych przestrzeniach rosyjskich, jak skończył się w Afryce północnej. Niemcom do chwili obecnej nie udało się na froncie wschodnim przeprowadzić naczelnego zadania, jakim jest pobicie głównych sił sowieckich".

„Wojna nie skończy się w r. 1942, jak się niektórym wydawało. Przeciągnie się ona przez czwartą, tak straszną dla was zimę. Wprawdzie historia wojen zna wielkie niespodzianki, w które obfitować może wojna o charakterze totalnym i powszechnym. Okres obecny jednak i początek następnego roku, to raczej wyczerpywanie stopniowe przeciwnika. To osłabienie go pod względem moralnym i fizycznym, to przygotowanie gruntu dla ostatecznego triumfu".

W związku z tą oceną położenia niemieckiego na uwagę zasługuje zdanie Hitlera, wypowiedziane w wezwaniu na rzecz pomocy zimowej, a wskazujące na Japonię jako niemal na wybawicielkę Rzeszy z trudnej sytuacji. „Przeważna część wielomilionowej ludności Dalekiego Wschodu, mówił Hitler zawarła z nami pakt, który nie dopuści, by kraj nasz padł ofiarą barbarzyńskiego bolszewizmu i wyzysku ze strony anglosaskiego kapitalizmu".

DYMISJE MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH

Tymczasem Japonia nie troszczy się zbytnio o los Niemców, prowadząc własną wojnę i własną politykę, mającą wyłacznie japońskie cele na oku. Dymisja japońskiego ministra spraw zagranicznych Togo wywołała pod tym względem duże poruszenie w świecie. Ustąpienie to tłumaczono w Tokio względami osobistymi. Stwierdzano przy tym, że japońska polityka zagraniczna, którą kierować bedzie obecnie osobiście premier Tojo, nie ulegnie zmianie. Były minister Togo odegrał swego czasu rolę przy zawarciu paktu antykominternowskiego między Japonią a „osią". Co oznacza jego dymisja? Czyżby zmianę frontu wobec Rosji Sowieckiej — jak niektórzy sadzą w Londynie? W każdym razie fakt, że wraz z ministrem Togo podał sie do dymisji jego zastępca, świadczyłby, że nie tylko względy osobiste wchodziły tu w rachubę.

Sensację wywołała też dymisja innego ministra spraw zagranicznych, a mianowicie p. Sunera w Hiszpanii. Była to bardzo wpływowa osobistość w tym kraju i jeden z głównych orędowników zbliżenia Hiszpanii do „osi". Miejsce jego zajął przywódca bardziej umiarkowanego odłamu wojskowego generał Jordana. Ustąpienie Sunera związane jest podobno z osłabieniem wpływów „falanganistów", czyli faszystów hiszpańskich, którzy skompromitowali się niedawnym zamachem na życie generała Vareli. Wydaje się jednak, że od czasu przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych, oraz wielu tak bliskich Hiszpanii łacińskich republik południowo-amerykańskich, Hiszpania z większą ostrożnością odnosi się do zalecanek „osi" i woli zachować znaczniejszą niż dotychczas wstrzemięźliwość.

Jeśli mowa o postawie międzynarodowej poszczególnych państw, trudno nie podkreślić oświadczenia premiera Turcji Saradżogłu, który raz jeszcze zaznaczył: „Armia turecka jest gotowa, tym razem od strony północnej..."

TRZYLECIE WOJNY I ŻYCZENIA DLA POLSKI

W trzecią rocznicę wojny Pan Prezydent R.P. wygłosił do Narodu Polskiego przemówienie mówiąc m.in. co następuje:

Nakaz moralny jedności pozostaje dla Kraju, Rządu i całego wychodźstwa obowiązującym, a źródeł naszej jedności nie poderwie wróg tak brutalnie łamiący w Kraju nasze podstawowe prawa. Chciałbym tu przyjaźnie ostrzec naszych współobywateli narodowości ukraińskiej i białoruskiej by od Kraju i Państwa nie odchodzili, mamieni złudnymi obietnicami wrogiego najeźdźcy.

Z narzuconej przez niego światu przemocy nie może powstać niczyja wolność. Inne są drogi historyczne narodów złączonych w przeszłości unią braterską, w tegoż odwiecznego wroga wymierzone. Zbiorowość polska dąży jednomyślnie do osiągnięcia zwycięstwa. W okresach dziejowych przełomów narody zdają egzamin ze swej wartości i dojrzałości politycznej. Naród Polski zdał ten egzamin zaszczytnie. Wyrazem tego jest postawa Kraju, oraz Wojsko Polskie, siły powietrzne i marynarka wojenna.

Po nakreśleniu dziejów odradzania się polskiej siły zbrojnej, Pan Prezydent R.P. stwierdził:

Z czynnej i nieugiętej postawy Kraju i walk naszego żołnierza czerpimy nasze natchnienie. Kraj nasz walczy codziennie z wrogim najeźdźcą i oczekuje jednomyślnej akcji sprzymierzonych na kontynencie europejskim, by walce swej nadać formy właściwe, przystosowane do zadań tej odpowiedzialnej chwili. Z naszej trwającej bez przerwy ofiary i bezustannej walki tworzymy kapitał moralno-polityczny na którym opieramy naszą wiarę w lepsze jutro. Dla przyszłego pokolenia i pomyślności świata nie może być obojętną rola 35-milionowego Państwa Polskiego, położonego w sercu Europy i milionów Polaków rozrzuconych po całym świecie.

W zwiazku z trzecią rocznicą napaści niemieckiej na Polskę Pan Prezydent Raczkiewicz otrzymał następującą depesze od Prezydenta Roosevelta:

„W trzecią rocznice niesprowokowanej i podłej napaści hord niemieckich na Pański Kraj, wyrażam Panu w imieniu Narodu Amerykańskiego i swoim własnym głeboki podziw, odczuwany przez wszystkie miłujace wolność narody, dla odwagi, hartu, i niezłomnego ducha okazywanego w tym cieżkim okresie przez pańskich Rodaków. Mocom bezwzględnej agresji, rozpetanym przez Hitlera trzy lata temu, przeciwstawiają się siły wszystkich Zjednoczonych Narodów."

Ze swej strony minister spraw zagranicznych W. Brytanii, Eden, pisał do ministra Raczyńskiego:

„Dzień niniejszy jest rocznicą o szczególnym znaczeniu dla Narodu Polskiego i narodów W. Brytanii. Pierwszego września 1939 roku cały szał najazdu niemieckiego zwalił sie na Polske. Stało sie zarówno losem Polski, jak i Jej przywilejem, że była ona pierwszym narodem Europy, który przyjął niemieckie wyzwanie. Postanowienie swe Polska powzieła bez wahania. Jej czyn wywołał natychmiastowy i pełny oddźwiek narodów brytyjskiego Commonwealth'u. Przykład Narodu Polskiego w Kraju, pod jarzmem okrutnego ucisku, jak również jego przywódców i Sił Zbrojnych poza Krajem, są natchnieniem dla każdego miłującego wolność narodu na świecie.

Walczac w szeregach Zjednoczonych Narodów, W. Brytania i Polska przyrzekły, że wspólna walkę prowadzić bedą aż do chwili, gdy dzień zwycięstwa przywróci wielkość Polski i wolność Jej Narodu."

W przemówieniu do Kraju wzywał też Naczelny Wódz „do wytrwania i cierpliwości". „Musicie pilnie baczyć — mówił — by waszej gotowości do największych nawet ofiar nie wyzyskano ze szkodą dla was i dla Rzeczypospolitej.

D. I.

PRZEZ RÓŻOWY MONOKL

PRZYSZEDŁ do mnie naczelny redaktor, gdzieś tak około godziny siódmej rano i powiada:

— Panie kolego, niech pan napisze felieton.

— Wyśmienicie.

— Co?

— Wyśmienicie pan trafił — bo ja zupełnie nie umiem pisać felietonów. Rozumiem redaktora, któremu potrzebny jest felieton, ale cóż ja na to mogę poradzić? Jakąś recenzję sportową, kącik giełdowy — owszem, ale skąd zaraz felieton?

Nie jestem Nowakowskim, nie byłem Raortem, nie mam co do tego najmniejszych pretensji i nie mogę do dzisiaj pojąć, jak on, wcale inteligentny człowiek, mógł wpaść na tak nieszczęśliwy pomysł.

— Panie, pan wyjeżdża w tych dniach, więc musi pan po sobie zostawić jakąś pamiątkę — rzucił mi na łóżko pięć białych kartek, trzasnął płótnem namiotowym i znikł.

— O mało mnie „szlag nie trafił", przepraszam za „powiedzonko", ale to czysta prawda. Już mam takiego wrodzonego pecha, że gdziekolwiek jestem muszę po sobie zawsze zostawić jakąś „pamiątkę", a przecież redakcja nie powinna mieć z tego powodu żadnych przykrości; zostawiam pełen kosz niewydrukowanych artykułów, wszystkie znajome z Tel-Aviv i obozu „Pestek", niezapłacone rachunki z pralni — to jeszcze mało? Koniecznie musi być felieton?

Felieton — hm — to słowo brzmi dość zachęcająco, ale co ono znaczy do stu tysięcy diabłów. Pytałem jednego wybitnego dziennikarza, który tymczasowo jest szoferem w dywizji, jak się pisze felieton. Niby mnie objaśnił, ale właściwie to nic nie wiem i dalej nie umiem go napisać.

Felieton — mówił mi dziennikarz — powinien być wesoły albo poważny, krótki albo długi, można nim kogoś delikatnie naruszyć, albo pochwalić, — jednym słowem napisz jak umiesz.—

A ja, jak na złość, zupełnie nie umiem, a już żeby kogoś naruszyć, to broń mnie Panie Boże. Od dziecka byłem bardzo delikatny, skromny, wolałem mieć zawsze stu przyjaciół jak jednego wroga i nikogo nie chcę naruszać, chcę bowiem sam nienaruszony wyjechać z Palestyny.

Cóż może kogoś, dajmy na to, obchodzić, że panu Iksińskiemu nie przyznano cenzusu z powodu braku świadectwa maturalnego, chociaż miał dyplom uniwersytecki. — Wiemy, że pan uzyskał magisterium, ale nic to nas nie obchodzi, bo nie wiemy czy pan zdał maturę. —

Oto odpowiedź sokratesowa, ale co to kogo obchodzi i po co ja mam o tym pisać, — robić sobie wrogów — po co?

Albo, czy komu korona z głowy spadnie, że nasze kochane siostry szpitalne dały sobie wszystkie razem i każda z osobna szyć mundury w kolorze niebieskim, fason i krój lotniczy, wraz z furażerkami, brak tylko odznaki R.A.F.'u.

Przecież to nie jest nic złego; widać w tym ich wspólnym czynie wielka miłość i przywiązanie, jakim darzą bohaterów przestworzy, jeśli chcą nawet mundurem do nich się upodobnić, napewno każda z nich marzy, aby „latać".

Ale po co ja mam o tym pisać i mówić, mógłby mnie ktoś źle zrozumieć i gotowe przykrości. Lepiej być dyskretnym, nikogo nie naruszać i takich rzeczy nie pisać.

Jak zauważyliście, kochani czytelnicy, wszystko idzie z postępem czasu, były filmy nieme, mamy dźwiękowe, była sobie zwykła gazeta, a dzisiaj mamy gazetę radiową, — technika i ulepszenia na każdym kroku. Dawniej leżałeś sobie w łóżku, albo siedziałeś sobie na krześle i czytałeś sobie powolutku z przystankami codzienną gazetę, dzisiaj gazeta mówi sama do ciebie, trzeba jej tylko cierpliwie wysłuchać. Jest ta jedna niewygoda, że dawniej po przeczytaniu zawijałeś w papier drugie śniadanie lub krajałeś go na kawałki i wieszałeś na gwoździu w pewnym dyskretnym miejscu, no a z dziennikiem radiowym trudno to zrobić i to jest twoja jedyna niepowetowana strata, a ja nic jestem w stanie temu zaradzić.

Jeśli chodzi o moją osobę, to ja mam swój specjalny sposób czytania gazety: czytam ją zawsze od końca, — interesują mnie zwłaszcza ogłoszenia i to ogłoszenia „matrymonialne". Jestem dzisiaj w tym wieku, że czas pomyśleć o żeniaczce. Uwielbiam kobiety, marzę o gniazdku i rodzinie i tutaj prenumeruję wszystkie gazety, ale cóż zrobić, interesujących mnie ogłoszeń jest bardzo mało, a jeśli są, to nie w moim guście, jak np. to ostatnie, wydrukowane w każdej z gazet wychodzących w Palestynie:

„Młoda i przystojna panna, lat 28, mająca przy głównej ulicy w Tel-Aviv własną mleczarnię i sklep spożywczy, pozna w celach towarzyskich panów z lepszej sfery, pp. oficerowie pierwszeństwo."

Nie wiem i nie rozumiem dlaczego młoda i przystojna panna przypuszcza, że pp. oficerowie lecą na sklep spożywczy i mleczarnię, a szeregowi i podoficerowie nie, — coś jest w tym dla mnie niejasnego i niezrozumiałego, choć przyznam się szczerze, że wolę gorzkie piwo, jak słodkie mleko, dlatego też wszystkie osoby płci pięknej, będące właścicielkami browarów, albo restauracji są proszone o podanie adresów do redakcji naszego pisma.

Punctum kropka, — mam przecież pisać ten nieszczęsny felieton, a nie wiem właściwie od czego mam zacząć. Że ten kochany redaktor nie mógł sobie poszukać jakiejś innej „ofiary". Napiszę jeszcze jakieś głupstwa, i sroga cenzura skonfiskuje pismo, a do konfiskat, to już ja mam specjalne szczęście.

Przypominam sobie dzisiaj artykuł, który napisałem raz do jednego z pism p.t. „Kult ciała". Artykuł ten ukazał się z białymi plamami, tak że czytelnik, któremu ołówek cenzora poskreślał moje naukowe wywody, mógł zupełnie szczerze pomyśleć, że podpisany J.L. na dole powinien być spalony na stosie i skazany na wieczne potępienie, chodziło przecież tylko o nogi, — tak jest, o nogi. —

Udowadniałem w tym artykule i wyjaśniałem, że najważniejszą częścią ciała człowieka są nogi a nie plecy, choć nie można tym ostatnim nie przyznać wielkiego znaczenia w codziennym życiu. —

Przecież już niemowlę w kołysce zachwyca się swoją nogą, a często nawet jej koniec, tj. wielki palec, pcha do uśmiechniętej buzi. Z wiekiem dziecko nabiera rozumu i zaczyna podziwiać nogi innych ludzi a z czasem, kiedy dochodzi do pełni sił i władania rozumem, znajduje sobie odpowiednie nogi na swój gust, żeni się i tak powstaje małżeństwo. Człowiek w wieku lat 50 do 60 obserwuje często przechodzące piękne nogi, kończy się to jednak nie zawsze dobrze, bo później cierpi na swoje własne nogi i musi kupować laskę za drogie nieraz pieniądze. —

To wszystko jednak nie usprawiedliwia, bym ja pisał felieton, albo zachwalał czyjeś nogi. O jednym i drugim nie mam zielonego pojęcia.

Jerzy Laskowski.

ŻART NA STRONĘ

PRZYZNAJ SIĘ PTASZKU!

W miasteczku niemieckim rozeszła się wieść, że jeden z dygnitarzy hitlerowskich kupił sobie willę za 60.000 marek. W kilka dni potem na drzwiach tej willi nalepił ktoś kartkę z napisem: *"Skąd pan wziął 60.000 marek?"*

Oburzony dygnitarz wyznaczył nagrodę 1.000 marek za wykrycie autora napisu.

Na drugi dzień pojawiła się na drzwiach willi nowa kartka. Napis brzmiał: *"Skąd pan wziął 61.000 marek?"*

PRAWO PIERWSZEŃSTWA

W jednym ze szpitalików polskich w S... jest wielki jubel. Naczelny lekarz obchodzi imieniny, więc jest w doskonałym humorze. Uśmiechnięty solenizant zwraca się z następującym przemówieniem do pacjentów:

— Słuchajcie drodzy chorzy, dzisiaj są moje imieniny Dzień ten chcę w jakiś sposób uczcić i wam umilić. Jeżeli chorzy mają jakieś życzenia, to niech powiedzą, a ja spełnię je. No, który pierwszy?

Wychodzi starszy ułan Moniek z uśmiechniętą miną.

— Co wam dolega?

— Ja w sprawie hemoroidów, pędzlowanie!

— Więc jakie macie życzenie?

— Żeby tylko uj — nie bolało.

— Zaczekajcie na boku. — A wy z czem Ciuciurupa?

— Ja z pędzlowaniem gardła.

— Jakie macie życzenie?

— Jedno tylko panie doktorze. Proszę posłusznie, aby pan doktór najpierw wypędzlował moje gardło, a później dopiero załatwił Mońka.

DOBRA RADA

— Feluś, poradź mi, chciałbym coś kupić mojej narzeczonej na urodziny. Chcę kupić jej coś na szyjkę lub na rączkę. Co mi radzisz?

— Na szyjkę lub na rączkę? Zaraz pomyślę. Mam już pomysł! Kup jej mydełko!

KONIEC WOJNY!

— Tatusiu! Wiwat! Wojna się skończyła!

— Cóż ty za bzdury wygadujesz? Kto ci to powiedział?

— Żadne bzdury tatusiu... naprawdę! Widzisz tu w gazecie? Patrz: wydrukowane wielkiemi literami: *"Ostatnie wiadomości z pola walki"*.



Sen szeregowca na dzień „Święta Żołnierza"

SPOSTRZEGAWCZY

— Panie szefie, melduję posłusznie, że strzelec Kopytko utonął w czasie kąpieli...

— Co wy mówicie? No, no! Teraz już wiem dlaczego on był taki blady w ostatnich tygodniach.

ANGIELSKI DOWCIP

Winston Churchill był z wizytą u swych przyjaciół. Spojrzał na zegarek — za pół godziny ma wygłosić przemówienie przez radio. Zbiegł prędko po schodach, zatrzymał taksówkę.

— Do rozgłośni B.B.C.! — woła do szofera.

— Bardzo mi przykro. Proszę wziąć inna taksówkę. Ja tak daleko nie mogę jechać.

— Dlaczego?

— Bo, proszę pana, mister Churchill mówi dziś przez radio, muszę wracać do domu, chcę go posłuchać.

Bardzo się to podobało premierowi. Wyciągnął z portfelu funta. Szofer rzucił okiem na banknot i momentalnie powziął decyzję.

— Siadaj pan! Pal sześć Mr. Churchilla!

HUMOR POLSKI W KANADZIE

Po głośnym dancingu w T..., żołnierze nasi mówią, że w Polsce zawsze po żniwach najpierw były dożynki, później zaś młócka!..

**
*

Jeden z zespołów teatralnych chce wystawić sztukę p. t. *„Cały dzień bez kłamstwa"*.

**
*

Kanada propaguje obecnie wzmożoną produkcję jaj. W tym celu ministerstwo rolnictwa wydało broszurę pod tytułem: „Jaja dla W. Brytanii".

My idziemy jeszcze dalej i wołamy: *„Jaja od W. Brytanii dla Niemców!"*...

(*„Werinajs"*)

PRZYGODY KACPRA W PUSTYNI

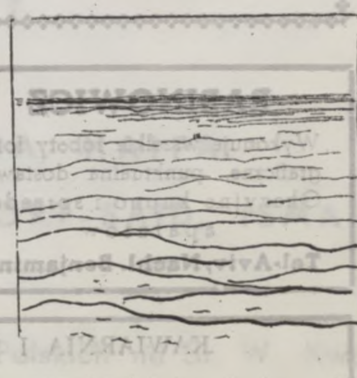
Tekst i rysunki: *Wł. G.—S.*



1.
Filip, Kacper, Jacynty.



2.
Trzech chłopców wybrali jak złoto,
W pustynię na patrol wysłali piechotą.



3.
Mimo upału gaz wzięli jak bziki,
W minutę widać tylko trzy punkciki.



4.
Gdy do pustyni zaszli już środka
Piaskowa burza nagle ich spotka.
ich spotka. (*D. c. n.*)



Brama Krakowska w Lublinie